ŁODZIANIN

ORGAN P.P.S.

WOLNOŚĆ

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Redakcja i Administracja: Łódź—Al. Kościuszki Nr. 29 tel. 100-99 Redaktor przyjmuje od godz. 17—19 Rękopisów nie zwraca się. Administracja czynna od godz. 9 do 15 i od 17 do 19. Konto w Banku Społem, oddział w Łodzi 40 Wydawca, Łódzki O.K.R. P.P.S. Redaktor odpowiedzialny: Wincenty STAWIŃSKI

Rok XXI — № 189
Niedziela 10 Lipca 1938 r.
Cena numeru 15 gr.

Warunki prenumeraty: w Łodzi z odnoszeniem do domu zł. 2.50 miesięcznie, na prowincji zł. 3. za zmianę adresu gr. 50 Cena ogłoszeń: Za wiersz 1 milimetrowy przez jedną szpaltę (na stronicy 6 szpalt) w tekście gr 50. zwyczajne gr. 40. Nekrologi do 100 mm. gr. 20, powyżej 100 mm gr. 30. Drobne za wyraz gr. 15 Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wojna w Hiszpanii potrwa jeszcze b. długo

Bohaterstwo wojsk rządowych

pokrzyżowało machinacje Chamberlaina i Mussoliniego

„Times" w artykule na temat porozumienia włosko-brytyjskiego ujawnia tendencję Rządu brytyjskiego zadośćuczynienia niecierpliwości włoskiej wobec zwłoki we wprowadzeniu w życie zawartego przed trzema miesiącami porozumienia. „Times" stwierdza, że argumenty włoskie posiadają

DUŻĄ DOZĘ SŁUSZNOŚCI (!)

W okresie podpisywania porozumienia w Rzymie obie strony były pod wrażeniem, że stoi się

W PRZEDEDNIU ZAŁATWIENIA SPRAWY HISZPAŃSKIEJ,

do którego doprowadzi automatycznie

ZWYCIĘSTWO GEN. FRANCO,

ale natychmiast po zawarciu układu rzymskiego

WOJSKA REPUBLIKAŃSKIE WYKAZAŁY NOWE ZDOLNOŚCI SPRZECIWU.

Mimo to, Włochy — jak twierdzi „Times" — wywiązały się ze swych zobowiązań (?) zawartych w porozumieniu włosko-brytyjskim zarówno względem Hiszpanii, nie posyłając więcej ani wojsk (?) ani posiłków materiału wojennego (wyręczając ich Niemcy) jak i w Libii wycofując garnizony, jak wreszcie w stosunku do zagadnienia propagandy wśród Arabów. Podobnie Wielka Brytania wyjaśniła stosunek państw, członków Rady Ligi Narodów, do zagadnienia uznania zaboru Abisynii przez Włochy. Wobec zmienionych okoliczności, spowodowanych

ZWIĘKSZONYM OPOREM SIŁ REPUBLIKAŃSKICH

i wobec w swoim czasie nieoczekiwanego, a obecnie prawdopodobnego

PRZEDŁUŻENIA SIĘ WOJNY DO MOWEJ NA WIELE MIESIĘCY,

należy przypuszczać, że Rząd brytjski nie będzie interpretował słów „załatwienia kwestii Hiszpanii" w sposób nierozważny (?) Pokaźne wycofanie obcych wojsk pomocniczych z obu stron wraz z przeprowadzeniem paru innych punktów planu brytyjskiego, mogłoby — oświadcza „Times" — być n. p. interpretowane jako załatwienie stosunku do Hiszpanii pomiędzy krajami nieinterwencyjnymi.

Strajk generalny w Transjordanii

Wypadki w Palestynie podminowały cały Bliski Wschód

Jako protest przeciwko masowym aresztowaniom Arabów w Palestynie, Arabowie transjordańscy rozpoczęli w Ammanie strajk generalny. Arabowie transjordańscy urządzili na ulicach Ammanu liczne demonstracje antyangielskie i antyżydowskie. Przez miasto niesiono transparenty z napisem: „Palestyna należy do Arabów", lub „Precz z żydowskimi bombowcami". Późnym wieczorem emir Abdullah przyjął delegację strajkujących i odbył z nimi rozmowę, w wyniku której robotnicy arabscy obiecali w sobotę przystąpić znowu do pracy.

Bombę niosła 12-letnia dziewczyna

W związku z zamachem bombowym, dokonanym przez nieznanych sprawców przed bramą jaffską w Jerozolimie na autobus wiozący Arabów, na skutek którego zginęło 4-ch Arabów i 28-miu zaś odniosło ciężkie rany, policja zaaresztowała 12-letnią dziewczynę żydowską, która, wedle zeznań świadków naocznych, ponosi współodpowiedzialność za zamach. Dziewczyna ta miała podobno nieść bombę w teczce skórzanej, która to teczka w chwili przejazdu autobusu arabskiego została jej wyrwana z rąk przez Żyda, znajdują ego się w jej towarzystwie.

Niezdecydowana polityka

Anglii

w sprawie Palestyny

Naprężona sytuacja w Palestynie w dalszym ciągu poważnie absorbuje uwagę opinii angielskiej.

„News Chronicle" w artykule wstępnym omawiając sytuację w Palestynie dochodzi do wniosku, że przy użyciu siły Anglia jest wprawdzie w stanie doprowadzić do chwilowego uspokojenia, jednakże radykalna zmiana stosunków nastąpi dopiero wówczas, kiedy rząd brytyjski zdecyduje się na gruntowną zmianę prowadzonej obecnie polityki. „News Chronicle" zarzuca Rządowi Wielkiej Brytanii brak planowości i ustalonego kierunku jeżeli idzie o politykę palestyńską i na poparcie swoich zarzutów przytacza zaakceptowanie przez rząd podziału Palestyny na trzy części, wysłanie pierwszej komsiji do Palestyny, zrezygnowanie z planu podziału i wysłanie nowej komisji do Palestyny, zrezygnowanie z planu podziału i wysłanie nowej komisji. Wszystko to zdaniem dziennika świadczy o braku stałych linii wytycznych w polityce rządu angielskiego odnośnie Palestyny.

Nowe transporty broni do Chin

Jang Tse spływa krwią

Partyzanci chińscy dają się Japończykom coraz bardziej we znaki

Partyzanci chińscy ponowili swoje ataki na regularne wojska japońskie koło Putung i koło Kiangwaj. Jak słychać wojna podjazdowa prowadzona przez partyzanckie oddziały chińskie daje się Japończykom ciężko we znaki. Wedle kursujących pogłosek nieregularne oddziały chińskie mają blokować wschodnią część obsadzonej przez Japończyków kolei Tunghajskiej.

Również w dolnym biegu rzeki Jangtse aktywność partyzantów chińskich przybrała w ciągu ostatnich dni znowu znacznie na sile. Donoszą stamtąd, że dżonki chińskie uzbrojone w karabiny maszynowe poważnie niepokoją oddziały japońskie.

W górę rzeki od jeziora Panjanhu doszło znowu do krwawych walk.

Z Hankou donoszą, że Chińczycy w gorączkowym tempie przygotowują obronę miasta Kiukiang nad rzeką Jangtse. W samym mieście wzniesiono barykady z worków z piaskiem i zapory z drutów kolczastych, przy czym poszczególne ulice zamieniono na ufortyfikowane pozycje. Japończycy znajdują się obecnie około 20 km. od Kiukiang.

W samym mieście stacjonują regularne oddziały chińskie.

Jak donosi prasa japońska, dalsze transporty broni napływają do Chin z Francji drogą przez Haifon i Hanoe. Transporty te odbywają się na wielką skalę. Obecnie w porcie Haifon, w Indochinach francuskich zatrzymano partię broni, zapakowaną w przeszło 500 skrzyniach. Są tu, m. in. działa zenitowe i karabiny maszynowe. Ta partia broni zatrzymana została jedynie dlatego, że chiński minister zaopatrzenia Sun-Tsu-Wen nie zapłacił jeszcze w całości za tę broń.

Miasto śmierci

Wczoraj zabito w Szanghaju 4 Chińczyków, podejrzanych o sprzyjanie Japończykom.

Księstwo Lichtenstein zagrożone

Prasa szwajcarska zaniepokojona jest nadchodzącymi z Niemiec wiadomościami o zamierzonym obsadzeniu przez wojska niemieckie księstwa Lichtenstein.

Ponieważ większość faktów donoszonych przez „Trzecią" Rzeszę nastąpiła w sobotę, przeto pisma szwajcarskie spodziewały się wkroczenia armii niemieckiej do ks. Lichtenstein.

Szwajcaria o tyle jest zainteresowana, że z księstwem Lichtenstein łączą ją unie: celna, monetarna i pocztowa. Chodzi więc o związki czysto administracyjne, o które nie Szwajcaria lecz Lichtenstein zabiegał.

Ponieważ nie ma mowy o tym, by księstwo Lichtenstein mogło się przeciwstawić Niemcom, przeto od czasu aneksji Austrii Niemcy są wyłącznym sąsiadem Szwajcarii na granicy wschodniej, od jeziora Bodeńskiego do włoskiej granicy.

Na froncie Castellon

Walki o zgliszcza miasteczka Nulles

Komunikat głównej kwatery gen. Franco donosi, że na froncie Castellon oddziały faszystowskie zajęły umocnienia, otaczające miasteczko Nules, po czym okrążyły i zajęły tę miejscowość. Całe miasteczko przed wycofaniem się wojsk rządowych zostało spalone a ludność ewakuowana, tak, że faszyści znaleźli jedynie gruzy i zgliszcza.

VIII Zjazd T. U. R.

4 i 5 września

Zarząd Główny TUR. zwołuje VIII Zjazd delegatów oddziałów Tow. Uniwersytetu Robotniczego na 4 września (niedziela w Gdyni) i 5 września (poniedziałek Władysławowo, Wielka Wieś).

W myśl statutu TUR. zawiadamiamy o powyższym wszystkie oddziały TUR.

Płonący autobus

runął w przepaść

Z Algieru donoszą, że w piątek wydarzyła się w pobliżu miasta Constantin katastrofa samochodowa, która pociągnęła za sobą tragiczne następstwa. Autobus, w którym znajdowało się 24 tubylców, zderzył się na zakręcie z samochodem ciężarowym i wskutek siły zderzenia rzucony został o drzewo a następnie spadł w przepaść. Nastąpił wybuch motoru i autobus stanął w płomieniach. 7-miu pasażerów spłonęło, 17 zaś pozostałych odniosło ciężkie rany.

Prawo hitlerowskie

w... alkowie małżeńskiej

W piątek wieczorem ogłoszone zostało w dzienniku urzędowym Rzeszy nowe prawo małżeńskie, obowiązujące w całych Niemczech. Nosi ono tytuł „prawo w sprawie ujednostajnienia zawierania oraz rozwiązywania małżeństw w kraju Austrii i na pozostałych obszarach Rzeszy". Podstawowym artykułem tego prawa jest, że ważność z punktu widzenia państwowego będą miały jedynie te małżeństwa, które będą zawarte w urzędzie stanu (zatem nie kościelne) prócz tego wprowadzone zostają zmiany w przepisach, dotyczących rozwodów, przez co dziesiątki tysięcy małżeństw, żyjących w Austrii w separacji, uzyskają definitywny rozwód. W przyszłości udzielać się będzie rozwodów przede wszystkim w wypadkach, gdy MAŁŻEŃSTWA NIE PRZEDSTAWIAJĄ WARTOŚCI DLA PAŃSTWA (!) dalszym powodem do rozwodu będzie — prócz zdrady małżeńskiej — zdecydowana niechęć z jednej strony do posiadania potomstwa. Po przeprowadzeniu rozwodu dzieci powierzane będą w przyszłości nie tej stronie, która nie ponosi winy rozwodu, lecz tej, KTÓRA WZBUDZA WIĘCEJ ZAUFANIA (?) prawo to wchodzi w życie z dniem 1 sierpnia 1938 r.

Biją Niemców

manifestujących swój hitleryzm

Czeskie Biuro Prasowe donosi: W dniu 7 lipca szofer deputowanego Franka, ze stronnictwa Niemców sudeckich, niejaki Ubl, po spędzeniu wieczoru w kawiarni na padnięty został około północy na ulicy przez grupę osób. Jak przypuszcza, napaść została spowodowana tym, że miał na sobie białe pończochy. Gdy chciał się ratować ucieczką i wskoczyć do tramwaju, tłum pogonił za nim i pobił go pięściami.

Tańce na ulicach Paryża

w czasie pobytu angielskiej pary królewskiej

Corocznie w noc 14 lipca, jakoteż w noc poprzedzającą i następującą po narodowym święcie francuskim, jedną z głównych atrakcyj były tańce uliczne. Na podstawie specjalnych pozwoleń władz policyjnych na wszystkich mniej ruchliwych ulicach Paryża tłum mógł na środku jezdni tańczyć przy zaimprowizowanej muzyce harmonii. Policja wstrzymywała wówczas w tym miejscu na czas trwania tańca ruch samochodowy. W czasie pobytu królestwa angielskich przewidywane były również tego rodzaju zabawy i tańce uliczne. Obecnie prefektura policji wydała rozporządzenie, na mocy którego zabawy i tańce uliczne będą dozwloone nie tylko w noce 13, 14 i 15 lipca, jak co roku, lecz również w noce 16 i 17 lipca do godz. 12.30, w drugi dzień pobytu królewskiej pary brytyjskiej, t. j. 20 lipca przez całą noc i rano.

W kraju wrogów ludu

„Tichookeanskaja Zwiezda" donosi z Chabarowska, że do ostatniej chwili w organizacji partyjnej Dalekiego Wschodu działali „wrogowie ludu", wśród których znajdowali się sekretarz organizacji partyjnej Stacewicz oraz szef żeglugi morskiej, którego nazwiska dziennik nie podaje. Stacewicz został usunięty ze stanowiska w końcu czerwca i prawdopodobnie aresztowany.

Krwawy zamach na autobus arabski

LONDYN (PAT). — Plac u wrót do starej dzielnicy Jerozolimy był wczoraj znowu widownią krwawego zamachu, który pociągnął za sobą śmierć kilku osób. W miejscu tym znajduje się końcowy przystanek autobusowy. Gdy w godzinach rannych zajechał tam autobus, napełniony wieśniakami arabskimi, przywożącymi swoje produkty na targ, rzucono nań bombę, która zabiła 4 Arabów oraz raniła 18. Ranny został również policjant brytyjski. Na miejsce przybyły samochody z policją i wojskiem, które rozproszyły tłum. W związku z zamachem aresztowano 3 Żydów i jedną Żydówkę. Wszystkie strategicznie ważniejsze pozycje w mieście zostały obsadzone przez wojsko. Oddziały wojska uzbrojone w granaty patrolują ulice dzielnicy żydowskiej, by uniemożliwić akty odwetu ze strony Arabów. W mieście zaostrzono stan wyjątkowy.

Wysyłka wojsk angielskich z Egiptu do Palestyny zostanie w związku z ostatnimi wydarzeniami przyspieszona.

Do Haify przybył krążownik „Repulse" by zluzować krążownik „Emerald", który udaje się obecnie w dalszą drogę do Indii wschodnich. Oddziały marynarzy patrolują Haifę.

W Mongolii zewnętrznej

Z Hsinkingu (Mandżukuo) donoszą, iż wedle otrzymanych tam wiadomości, w Mongolii zewnętrznej rozstrzelano 12 naczelników okręgów oraz dowódców wszystkich 11 dywizyj armii tubylczej, a także wielu przedstawicieli duchowieństwa lamaickiego. Potwierdza się wiadomość, iż na terytorium Mongolii Zewnętrznej znajdują się oddziały regularnej armii sowieckiej w sile trzech dywizyj piechoty i trzech brygad zmotoryzowanych.

Z Sejmu

Ustrój Warszawy

Ustawę o ustroju Warszawy referował pos. HOPPE, który, omówiwszy poszczególne postanowienia ustawy, stwierdza, że opinia stolicy nie jest zachwycona projektem, ale jest on krokiem naprzód.

Przechodzimy od tymczasowości i nominacji do samorządu. Ostrze nadzoru osłabiliśmy, rozpoczynamy konieczny proces decentralizacji, racjonalizujemy podział kompetencji między organami władz miejskich, podnosimy powagę i fachowość komisji dyscyplinarnej, wskazujemy i ułatwiamy drogę likwidacji i dwutorowości, rezolucją w sprawie regionu szukamy gospodarskich sposobów zwalczania zła.

Po zgłoszonych przez pos. Sommersteina poprawek, zabrał głos pos. Kopeć:

Wczorajsze głosowanie nad ustawami samorządowymi, w którym Sejm przeszedł do porządku dziennego nad sugestiami społeczeństwa, nie zostawia mi żadnych wątpliwości, co do wyników głosowania nad tą ustawą. Wczoraj słyszeliśmy tu o rozkwicie samorządu warszawskiego. Trudno jednak mierzyć wartość samorządu ilością rozbudowy wodociągów i kanalizacji. Jeśli zaś idzie o współdziałanie z nim społeczeństwa, to pamiętać trzeba, że w Warszawie od jedenastu lat nie było już wyborów, od ośmiu lat rządzi nią tymczasowość, od lat zaś czterech pozbawiona jest nadzoru czynnika obywatelskiego. W roku 1934 mówiono, że tymczasowość wprowadza się po to, aby po kilku miesiącach przeprowadzić wybory. Tymczasem piąty rok mija, a Warszawa pozbawiona jest obywatelskiego samorządu. Przedłużanie tymczasowości Rząd uzasadniał zamiarem przyjścia z ustawą o szerokim samorządzie wojewódzkim, w ramach samorządu stołecznego.

Po poddaniu krytyce poszczególnych punktów ustawy, mówca powiada:

„To wszystko wskazuje, że samorząd stolicy, który powinien być przykładem dla innych miast, zostaje mocno ograniczony. Ponieważ wczoraj p. Duch mówił, że moim profesorem jest p. Czapiński — przyznam się szczerze, że wolę mądre uwagi p. Czapińskiego, niż słabe wywody p. Ducha — zacytuję dziś innego profesora, mianowicie organ wielkiego przemysłu „Depeszę'. Mówi ona, że projekt ten zagraża samorządowi stolicy. Przytaczam stanowisko „Depeszy" po to, żeby pokazać panom, iż często widzę zdrowy sens po obu stronach".

W głosowaniu odrzucono wszystkie poprawki mniejszości i ustawę przyjęto w II i III czytaniu.

Posiedzenie Komitetu Obrony Rzplitej

W dniu 8 lipca r. b. w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych odbyło się posiedzenie Komitetu Obrony Rzeczypospolitej.

Posiedzenie to zwołał w zastępstwie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Pan Marszałek Polski, Edward Śmigły Rydz.

Tematem obrad były sprawy gospodarcze, a w szczególności sprawy surowcowe i przemysłowe.

Pan Marszałek omówił podstawowe tezy naszej polityki surowcowej, oraz szereg postulatów obrony państwa w dziedzinie gospodarczej i przemysłowej.

W wyniku obrad ustalono szereg wytycznych i zdecydowano skoncentrować odpowiedzialność za państwową gospodarkę surowcową w rękach ministra przemysłu i handlu, który otrzyma specjalne uprawnienie w tej dziedzinie. (PAT).

Odprężenie na odcinku czeskim?

PAT donosi z Berlina:

Czynniki miarodajne kategorycznie zaprzeczają pogłosce o pobycie w Berlinie przywódcy Niemców sudeckich, Konrada Henleina.

Zdaniem kół dobrze poinformowanych, sytuacja na odcinku czeskim uległa pewnemu odprężeniu, brak zatym wszelkich podstaw do nawiązywania przez Henleina kontaktu z kierowniczymi osobistościami Rzeszy.

Koła polityczne uważają, że obecnie należy pozostawić Czechom możność okazania dobrej woli uregulowania zagadnienia narodowościowego. Zagadnienie to może wejść w nową fazę dopiero po przedstawieniu ugrupowaniom narodowościowym opracowywanego obecnie statutu i zajęciu wobec niego stanowiska, co, według wiadomości z Pragi, nastąpić ma dopiero w przyszłym tygodniu. Prasa niemiecka poświęca narazie temu zagadnieniu mało uwagi.

Naprężona sytuacja w Kłajpedzie

Sytuacja w mieście jest w dalszym ciągu naprężona, walki uliczne trwają. Wybijanie szyb w sklepach i w instytucjach litewskich, zamazywanie smołą szyldów z napisami litewskimi powtarzają się niemal codziennie. Oddziały towarzystw asekuracyjnych, istniejące w Kłajpedzie nie chcą ubezpieczać szyb wystawowych w sklepach litewskich. Prasa litewska domaga się jednogłośnie od Rządu ostrych represji wobec mniejszości niemieckiej, zamieszkującej kraj kłajpedzki.

WYROK NA HITLEROWSKIEGO POETĘ

Kowieński dziennik „Leikas" donosi, że izba apelacyjna rozważała w czwartek sprawę 18-letniego kłajpedzkiego poety narodowo-socjalistycznego Alberta Anysasa. Anysas skazany został na 3 lata ciężkiego więzienia za pisanie i rozpowszechnianie antypaństwowych utworów. Ze względu na młodociany wiek 1/3 część kary została mu darowana.

15 sierpnia Święto Czynu Chłopskiego

Naczelny Komitet Wykonawczy Stronnictwa Ludowego obradował w dniu 8 lipca nad programem Święta Czynu Chłopskiego, które odbędzie się w całym kraju w dniu 15 sierpnia, oraz nad projektem ustaw samorządowych stwierdzając, iż są one sprzeczne z dążeniem Stronnictwa do wprowadzenia pełnego samorządu w Polsce.

Rosenberg wysyła Żydów do Ugandy

Alfred Rosenberg zamieszcza na łamach „Voelkischer Beobachter" artykuł p. t. „Żydzi — dokąd ich wysłać?", w którym, nawiązując do odbywającej się w Evian konferencji w sprawach uchodźców, podkreśla, że sytuacja jest poważna i że zaradzić jej można jedynie przez śmiałą decyzję tych, którzy są w posiadaniu olbrzymich terytoriów. Autor rozpatruje kolejno wszystkie możliwości emigracji żydowskiej i stwierdza:

1) Palestyna nie może być brana pod uwagę, jako wielki ośrodek imigracyjny, gdyż już obecna liczba Żydów stanowi w tym kraju czynnik stałego niepokoju. Przymusowe zwiększenie imigracji mogłoby mieć katastrofalne następstwa. 2) żadne z państw nie jest w możności przyjęcia u siebie Żydów europejskich, 3) należy więc znaleźć terytorium jednolite i niezamieszkałe jeszcze przez europejczyków. W swoim czasie, gdy Palestyna jeszcze nie wchodziła w grę, zagadnienie Ugandy było przez czas dłuższy poważnie dyskutowane. Dlaczego by więc nie wziąć ponownie pod uwagę jednego z wielkich obszarów afrykańskich dla dania Żydom możliwości twórczej i autonomicznej odbudowy? (PAT).

Dwa wybuchy w Poznaniu

POZNAŃ, (PAT). — W piątek nastąpiły w dwuch różnych punktach miasta dwa wybuchy w skrzynce kabli elektrycznych. Pierwszy wypadek wydarzył się na placu katedralnym, a spowodowany został wbiciem przez robotników pracujących przy układaniu chodników, palika żelaznego w kabel elektryczny o napięciu 440 volt. Wskutek powstałego krótkiego spięcia nastąpił wybuch w skrzyni kablowej, oddalonej o 40 mtr. od miejsca uszkodzenia kabla. Siłą wybuchu wyrzucona została na wysokość 1-go piętra gruba płyta kamienna, przykrywająca skrzynię kablową i rozpadła się w kawałki, a bezpośrednio po eksplozji buchnęły z ziemi płomienie, które ugasiła straż pożarna, w następstwie uszkodzenia kabla sąsiednie ulice zostały pozbawione dopływu prądu.

Podobny wypadek wydarzył się w parę godzin później przy narożniku ul. Kraszewskiego i Słowackiego. Wskutek wybuchu w skrzynce kabli przechodząca tamtędy kobieta doznała obrażeń i okaleczeń nóg. Przyczyny drugiego wybuchu dotychczas nie stwierdzono.

Robotnicy czytajcie i popierajcie swoje pisma

Opowieści drutów telegraficznych

AFERA SZPIEGOWSKA

W Nicei zaaresztowano doktora Farraut, podejrzanego o szmuglowanie broni z Włoch do Francji oraz utrzymywanie stosunków z pewnym konsulem zagranicznym w Nicei.

PUŁKOWNIK FOURNIER

Płk. Fournier, jeden z organizatorów puczu faszystowskiego w Brazylii w dn. 11 maja b. r. po dwumiesięcznym chronieniu się w gmachu ambasady włoskiej, oddał się w ręce władz.

TAJNA RADIOSTACJA

W powiatach woj. poznańskiego położonych nad granicą niemiecką słyszano niejednokrotnie w ostatnich czasach tajną radiostację, która nadawała w języku niemieckim antyhitlerowskie audycje. Ostatnio słyszano taką audycję o północy na fali krótkiej 30,8 względnie 30,9.

REMARQUE POZBAWIONY OBYWATELSTWA

Na liście rodzin i osób, które zostały pozbawione obywatelstwa niemieckiego, znajduje się również Paweł Maria Remarque, autor znanych powszechnie książek o wojnie światowej „Na Zachodzie bez zmian" i „Droga powrotna".

WYROK ŚMIERCI

W sensacyjnym procesie o otrucie 11 osób i usiłowanie otrucia 5 osób, który toczy się od 25 dni w Liége zapadł wyrok. Oskarżona wdowa Becker, została skazana na karę śmierci. Wyrok posiada jednakże tylko teoretyczne znaczenie, ponieważ wykonywanie wyroków śmierci jest w Belgii zniesione.

ARESZTOWANIA W JUGOSŁAWII

Dzienniki donoszą z Belgradu o aresztowaniu kilku członków rady miejskiej małego miasteczka słoweńskiego Radowlijca. Aresztowania nastąpiły z powodu podejrzenia o planowanie zamachu na ministra spraw wewnętrznych ks. Koroseca i sekretarza stanu Kreka.

Metody uzyskania danych co do przestępstw skarbowych

Interpelacja pos. ks. Lubelskiego do p. Prezesa Rady Ministrów i do p. ministra Sprawiedliwości w sprawie wyroku Sądu Okręgowego w Grudziądzu dotyczącego komisarza lotnej brygady skarbowej Stefana Domańskiego, oskarżonego o deprawowanie nieletnich dziewcząt.

Opinia publiczna w Polsce do głębi wstrząśnięta została wiadomościami podanymi przez prasę, że Sąd Okręgowy w Grudziądzu ogłosił wyrok uwalniający Stefana Domańskiego komisarza lotnej brygady kontroli skarbowej, od zarzutu deprawowania nieletnich dziewcząt i to nie tylko dlatego, że uwierzył jego tłumaczeniom, jakoby został w błąd wprowadzony co do wieku owych dziewcząt przez siebie deprawowanych, ale także dlatego, że dał w zupełności wiarę tłumaczeniom oskarżonego, że działał on ze względów, służbowych, gdyż, uprawiając nierząd, starał się w ten sposób uzyskać od dziewcząt dane dotyczące przestępstw skarbowych.

Ponieważ powyższa wiadomość, niezaprzeczona w pismach, wywołała w całym społeczeństwie ogromne wzburzenie, gdyż żadna służba dla Państwa i żadne względy służbowe nie mogą usprawiedliwiać niemoralnych metod i środków deprawowania młodzieży, przeto podpisany zapytuje, czy istotnie fakt podany przez prasę zdarzył się, a jeżeli tak, to co zamierza uczynić p. Prezes Rady Ministrów, ażeby obrażonej opinii moralnej społeczeństwa dać należytą satysfakcję, jeżeli zaś nie miał miejsca, to czemu nie ogłoszono zaraz sprostowania, by uspokoić wzburzoną opinię.

98 Włochów zabito w czerwcu w Abisynii

Komunikują oficjalnie, że w ciągu miesiąca czerwca b. r. zabitych zostało w Abisynii w potyczkach(!) z miejscowym elementem(?) 2-ch oficerów i 8 żołnierzy. Dwóch oficerów zmarło na skutek odniesionych ran, a 24 żołnierzy zmarło przy wykonywaniu służby lub na skutek choroby. W tym samym okresie zmarło 62 robotników.

WIADOMOSCI SPORTOWE

PŁYWANIE

WSPANIAŁE WYNIKI NASZYCH PŁYWAKÓW

W piątek odbyły się w Katowicach zawody pływackie z udziałem czołowych polskich zawodników. Wyniki zawodów przeszły najśmielsze oczekiwania, pobito bowiem trzy nowe rekordy Polski, a jeden wyrównano.

Techniczne wyniki zawodów w Katowicach przedstawiają się następująco: 100 m. nawznak pań: 1) Banaszewska 1:31.2 (nowy rekord polski). 50 m. dow. pań: 1) Dawidowiczówna 34.5 (rekord polski wyrównany). 100 m. klas. panów: 1) Heidrich 1:18.4 (nowy rekord polski). 200 m. klas. panów: 1) Heindrich 2:52 (nowy rekord polski). 100 m. dowolnym pań: Dawidowiczówna 1:17.6. 100 m. na wznak panów: 1) Kowalski 1:20. 100 m. dow. panów: 1) Priebe 1:06.5.

16 TYS. OSÓB ZACZĘŁO NAUKĘ PŁYWANIA W CZERWCU.

W wyniku akcji propagandy pływania, przeprowadzonej w czerwcu przez Polski Zw. Pływacki, 16 tys. osób rozpoczęło, według prowizorycznych obliczeń, naukę pływania w ubiegłym miesiącu. Obecnie akcja nauczania pływania znacznie się zwiększyła.

PIŁKA NOŻNA

MECZ POLONIA — CRACOVIA UNIEWAŻNIONY.

Wydział gier ligi zdecydował się unieważnić mecz Cracovia — Polonia, wygrany przez Cracovię 3:2 po stwierdzeniu pewnych nieformalności w prowadzeniu zawodów przez sędziego p. Wardęszkiewicza oraz sprzeczności w zeznaniach sędziego głównego i sędziów bocznych. Na meczu tym sędzia m. in. nie uznał bramki zdobytej przez Polonię.

Nowy termin wyznaczony został na 14 sierpnia w Krakowie.

***

Tabela ligowa nieco się skutkiem unieważnienia meczu Cracovia — Polonia zmieniła. Prowadzi Ruch 13 pkt. przed Warszawianką 13 pkt. AZS 11 pkt., Wisłą 11 pkt., Pogonią 11 pkt., Cracovią 9 pkt., Śmigłym 9 pkt., Wartą 8 pkt., ŁKS-em 7 pkt. i Polonią 4 pkt.

CRACOVIA WYJEŻDŻA NA TOURNEE PO SZWECJI

11 lipca wyjedzie z Krakowa ekspedycja piłkarska Cracovii na tournee po Szwecji. Cracovia ma rozegrać w Szwecji sześć spotkań. W skład drużyny wejdzie 15 zawodników. Kierownikami ekspedycji będą dr. Kosiński i Frye. Skład imienny drużyny piłkarskiej jeszcze nie został ustalony. Pewne trudności nasuwa sprawa bramkarza, gdyż Pawłowski, odbywający obecnie służbę wojskową, nie będzie mógł wyjechać. Najprawdopodobniej Cracovia zabierze Madejskiego, rezerwowym będzie Radwański.

POLONIA UKARANA GRZYWNĄ ZA NIEPORZĄDKI NA BOISKU.

Wydział gier Ligi PZPN ukarał Polonię grzywną 50 zł. za brak dostatecznego porządku na boisku i niedostateczną ochronę graczy Wisły i sędziego p. Stalińskiego po meczu Polonia — Wisła 3 b. m., z zagrożeniem wyciągnięcia dalszych konsekwencji statutowych aż do zamknięcia boiska w wypadku powtórzenia się podobnych nieporządków.

DYMISJA P. NOWAKOWSKIEGO NIE PRZYJĘTA.

Zarząd Warsz. Okr. Zw. Piłki Nożnej postanowił nie przyjąć rezygnacji kapitana związkowego p. Nowakowskiego, złożonej po meczu Warszawa — Gdańsk. Przypuszczalnie zarząd WOZPN wystąpi przeciwko Polonii w związku z odmową dania kilku graczy w ostatniej chwili na mecz z Gdańskiem.

KOLARSTWO

FRANCJA PROWADZI W PUNKTACJI DRUŻYNOWEJ WYŚCIGU DOOKOŁA FRANCJI.

Po trzecim etapie wielkiego wyścigu kolarskiego „Dokoła Francji", w punktacji drużynowej prowadzi Francja w czasie 63:58:18 godz., 2) Luxemburg i Szwajcaria w jednakowym czasie 64:01:55 godz., 3) Niemcy 64:02:31 4) Belgia, 5) Włochy.

BOKS

LOUIS — BAERLUND?

Znany bokser finlandzki, Gunnar Baerlund otrzymał kablogram od swego managera Pawła Damskiego z N. Jorku. Manager proponuje w porozumieniu z managerem Mike Jacobs rozegranie meczu bokserskiego Baerlund Joe Louis, mistrz świata. Mecz miałby się odbyć w czerwcu przyszłego roku.

TENIS

PIERWSZY DZIEŃ MISTRZOSTW TENISOWYCH RZESZY

W piątek rozpoczęły się w Hamburgu przy niezbyt pomyślnych warunkach atmosferycznych międzynarodowe mistrzostwa tenisowe Niemiec. Pierwszy dzień nie przyniósł żadnych specjalnych niespodzianek. Z Polaków Tłoczyński przeszedł do następnej rundy walkowerem z powodu niestawienia się przeciwnika.

Ustawy samorządowe

Po uchwałach Sejmu

Po ponownem szczegółowem przejrzeniu uchwał sejmowych, dotyczących projektów rządowych o ordynacji wyborczej dla miast, gromad, gmin wiejskich i powiatów oraz o ustroju samorządu Stolicy nie możemy się oprzeć wrażeniu, które potęguje się w miarę czytania poszczególnych artykułów tych ustaw, że na długie lata została ugruntowana wszechwładza nie Państwa i Rządu, lecz *ADMINISTRACJI I BIUROKRACJI* nad samorządem, nad podstawowym tworzywem tego samorządu — aktem wyborczym obywatela. Po prostu brak jest postanowienia, przepisu, często błahego, za którym krok w krok, jak cień nieodłączny, nie podążałby nadzór i decyzja władzy administracyjnej, zarządzającej wybory, lub nadzorującej samorząd. Trudno powtarzać i cytować, aż do znużenia te podstawowe zasady, jakim odpowiadać powinny te ustawy, jeśli istotnie Rząd chce dać obywatelowi prawdziwy samorząd i zapewnić rzetelne i sprawiedliwe wybory. Najtrafniej i najrzetelniej ocenił obecne ustawy samorządowe p. generał Żeligowski, gdy w odpowiedzi p. w-ministrowi Korsakowi stwierdził: że „Obecnie administracja kwestjonuje te walory Narodu *i utożsamiając siebie z Państwem nie tylko zdradza objawy megalomanii, ale odsuwa obywatela od trosk państwowych i tworzy koło siebie próżnię. Ludność nie tylko „nie sypie umocnień przeciw Państwu, jak mówi p. wicemin. Korsak, lecz dąży do wzmocnienia Państwa.* Uczucia i patriotyzm ludności nie są gorsze, niż administracji. Pierwiastek feodalizmu nie tkwi w społeczeństwie, ale raczej w strachach administracji, P. wicemin. Korsak mówił, że obecna polityka samorządowa dostosowana jest do potrzeb obrony Państwa. I tu jest nieporozumienie. *Najlepsza obrona będzie tam, gdzie człowiek jest wyposażony w wartości duchowe i materialne, gdzie wie czego bronić i za co odpowiada. Te cechy w ludziach można rozwinąć tylko po przez pracę w samorządzie, po przez pracę na niwie państwowej. Wszystko inne będzie papierkiem*". (Podkreśl. nasze). I dalej słusznie powiada p. generał Żeligowski, że „w przeddzień nowych wyborów musimy stwierdzić, że administracja nie wykonała zadania. *Mając pełnię władzy, wytworzyła tylko mechaniczny porządek, bagatelizując rozwój gospodarczy i społeczny ludności wiejskiej*, a tym samym kierując jej dynamizm w stronę radykalizmów politycznych i zobojętnienia o losy Państwa".

Trudno o lepszą charakterystykę i ocenę skutków *WŚCIBSTWA* przy braku taktu i rozwagi naszej młodej, jak bardzo młodej jeszcze, administracji!

To też wydaje nam się wręcz niezrozumiały, a conajmniej b. ryzykowny ten kredyt moralny, jakim darzy obecny Sejm tę naszą administrację, dając jej pełnię uprawnień w sprawach natury tak delikatnej, decydującej o kształtowaniu się wewnętrznych stosunków w Państwie. Obecnie w każdym razie za skutki tych decyzji Sejm *BIERZE ODPOWIEDZIALNOŚĆ.*

Jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy Senat zechce błędy tych ustaw poprawić. Jeśli nie, tem gorzej.

Dla nas pozostaje nieubłagana *WALKA* o sprawiedliwe wybory czy to do Sejmu, czy samorządów terytorialnych i ubezpieczeniowych tak długo, póki w walce tej nie zwyciężymy. Bo słuszność i sprawiedliwość jest po naszej stronie. Słusznie bowiem powiedział p. poseł *Kopeć* że „ustawa *NIE STWARZA OCHRONY PRZECIW SAMOWOLI* i przeciw tym typom, któ re drogą wysługiwania się i wyczuwania skąd wiatr wieje, potrafią zniszczyć zdrowe zasady życia publicznego".

Sprawozdawcy komisji p. poseł *Duch*, jak i poseł *Dratwa* nie przeczą, że władze administracyjne mają szerokie uprawnienia zwłaszcza w zakresie tworzenia okręgów wyborczych, określenia liczby mandatów. P. poseł Duch nie rozumie, nawet dlaczego sfery pracownicze obawiają się *PODZIAŁU NA OKRĘGI?* Przyznajemy, że trudno niewidomemu sądzić o kolorach. Dla nas jest jasne, że podział miasta na okręgi przez naszą administrację spowoduje rozbicie dzielnic zamieszkałych przez ludność robotniczą w ten sposób, aby *znalazła się ona w mniejszości*, a ponadto powoduje znacznie większą stratę głosów, niż wtedy, gdy miasto stanowi jeden okręg wyborczy. Tłumaczyliśmy to zresztą niejednokrotnie.

Gdy chodzi o ustawę o ustroju m. stoł. Warszawy, to projekt ten przez komisję nietylko nie został poprawiony, ale w wielu punktach *POGORSZONY*. Wszystkie wady projektu, o których pisaliśmy poprzednio zostały utrzymane. A więc, Radzie Miejskiej *przewodniczy Prezydent*, a nie Prezes Rady Miejskiej, jak to jest we wszystkich stolicach państw nie zarażonych totalizmem. Kompetencje Rady miejskiej zostały *zwężone na rzecz Magistratu*. Nie zrozumiałe jest np. dlaczego decyzja o cenie gazu należy do Rady Miejskiej a o cenie kąpieli lub biletów wstępu do kina miejskiego, teatru, muzeum i t. d. decyduje Magistrat? Tak samo decyzje o zaciąganiu pożyczek, udzielaniu poręki, przyjmowania darowizn, umorzeniu należności i t. d. nie należą całkowicie do Rady, która przecież sama mogłaby pewne decyzje mniejszej wagi przelać na Magistrat. Dlaczego zgóry ustawa ma kompetencje te ograniczać?

Odebrano np. Radzie prawo delegowania dodatkowych członków do Rad Dzielnicowych, a przelano to prawo na Magistrat.

Komisję Rewizyjną i Radę Miejską, pozbawiono najważniejszego zadania z dziedziny kontroli t. j. decydowanie ostateczne *o odrzuceniu sprawozdania Zarządu Miejskiego* oraz prawa wyciągnięcia wypływających stąd *konsekwencji* dla Zarządu Miejskiego.

Urlopu prezydentowi udziela Władza Nadzorcza, a nie Rada Miejska. Zastępcę Prezydenta na czas jego nieobecności, wyznacza sam Prezydent z pośród viceprezydentów, a nie Rada lub ostatecznie Magistrat, jako ciało kolegjalne.

Rady Dzielnicowe według projektu pozbawione są *jakichkolwiek elementów* żywotności. Dotychczasowe doświadczenia na terenie innych miast za granicą wskazują, że Rady Dzielnicowe pozbawione wszelkich środków finansowych, stały się wkrótce ciałami martwemi. Rady takie miałyby rację bytu przy jednoczesnym powstaniu zarządów dzielnicowych i przy wyposażeniu ich w pewne środki finansowe. Rola ciągłego petenta, w jakiej postawione są Rady Dzielnicowe w tej ustawie prędko im się znudzi. Chyba, że i tu odegra swoją rolę *wpływ osobisty poszczególnych jednostek* mile widzianych, czy też odpowiednio w hierarchii społecznej, czy urzędowej postawionych, przez które Rady Dzielnicowe będą mogły wywrzeć jaki taki wpływ na zaspokojenie potrzeb dzielnicy.

Poza tym rażące jest poprostu przy każdym prawie artykule ustawy zaznaczenie *roli władzy nadzorczej* i ciągłe ustawowo zagwarantowane jej wścibstwo.

Ponieważ chodzi w danym wypadku nie o jakieś małe miasteczko, ale o *stolicę*, w której, spodziewać się należy, są ludzie poważni i przygotowani do pracy samorządowej, to ciągłe *dreptanie* władzy nadzorczej robi nie poważne wrażenie.

Gdy to piszemy, w całym kraju odbywa się rewia sprawności działania aparatu administracyjnego, wykonywującego znany okólnik w sprawie estetycznego podniesienia wsi i miast. Czy nikomu nie nasuwa to troski, co będzie, jeżeli aparat ten tak rozumnie i dokładnie zacznie działać przy przeprowadzaniu zaleceń i okólników, nie zawsze jawnych, przy wyborach do samorządów?

S. Stankiewicz.

Przegląd prasy

SAMORZĄDY.

Uchwalenie ustaw samorządowych wywołało oczywiście liczne głosy w prasie.

„Czas" sądzi, że przy wyborach **zwycięży opozycja:**

> Te stronnictwa (opozycyjne) odniosą w tych wyborach **druzgocący sukces.** Nie będziemy w to wchodzić, które z tych stronnictw uzyska największą ilość mandatów. Stwierdzimy na razie tylko ten niezbity, naszym zdaniem, fakt, że przyszłe ciała samorządowe będą się składały **w przygniatającej większości z przedstawicieli t. zw. opozycji.** Być może, że **tam i ówdzie ludność** wybierze jakiegoś samorządowca, bez względu na jego polityczną barwę, być może, że tam i ówdzie **Ozon zdoła jakiś mandat zdobyć. Nie będą to jednak wielkie sukcesy.**

W ten sposób — powiada dziennik — opozycja wzmocni swe stanowisko w kraju. Ale zato wyjdzie z roli „biernych krytyków i malkontentów".

„Kurier Polski" akcentuje **fatalną rolę biurokracji:**

> Jednomyślna niemal było opinia mówców, że zbiurokratyzowanie samorządów **nie wyszło im na zdrowie.** Tego Waterloo biurokracji nie potrafiła zmienić w Austerlitz nawet wymowa wiceministra Korsaka, który stwierdził, że na przestrzeni ostatnich lat w wielu miastach dużo przecież zrobiono rzeczy pożytecznych.

„Kurier Polski" zwraca uwagę, że na komisji senackiej b. premier p. Kozłowski stara się **pogorszyć** uchwaloną przez Sejm ustawę (maksymalnie 4-mandatowe okręgi, a nie 8).

A „W. Dziennik Narodowy" z bólem skarży się, że zapodziała się gdzieś — **kurja żydowska!** To ten endecki bólów ból... A pozatem endecki dziennik podkreśla **biurokratyczne** pierwiastki w ustawach samorządowych:

> Znaną jest rzeczą, że z projektu rządowego **nikt w kraju nie jest zadowolony, przeto i w Sejmie** znalazło się sporo głosów krytycznych, zarzucających mu, że nie czyni zadość ani dążeniom narodowym, ani prądom t. zw. „demokratycznym". Projekt naogół zgodny jest z dotychczasowymi **tendencjami biurokratycznymi**, które, niemal w zupełności, podporządkowują samorząd administracji politycznej.

SPRAWA GDAŃSKA.

„ABC" zwraca uwagę na to, że Niemcy, rozgoryczeni fiaskiem w Czechosłowacji, łatwo mogą zwrócić się w stronę — **Gdańska.** Chodzi poprostu o **efekt** — bo ludek htilerowski trzeba karmić efektami:

> Dla efektu, dla podtrzymania nastroju — robi się wiele.
>
> Dobrze jest o tym pamiętać, tak że i wtedy gdy się przyjmuje w Polsce delegatów niemieckich— choćby z największą tradycyjną **uprzejmością i gościnnością.**

W Gdańsku obserwujemy dużo niepokojących symptomatów. Czytelnicy może pamiętają artykuł „Oeuvre'u"...

FRANCJA A POLSKA.

„IKC" otwarcie pisze o stosunkach polsko - francuskich. Francja stawia Polsce szereg zarzutów:

> Otóż Francuzi zarzucają nam, że w godzinie, kiedy pokój Europy wisiał na włosku, Polska, choć związana z Francją sojuszem, nie tylko nie zdeklarowała gotowości uczestniczenia we wspólnej akcji zbrojnej, lecz **przeciwnie — zdwoiła kampanię przeciw Pradze.** „Nie żądamy od was niczego więcej — słyszeć można w Paryżu — od tego, czego żądamy od Anglików, a sojusz daje nam chyba do tego prawo".

„IKC" rozważa kwestję, czy Polska powinna przyjść z pomocą Francji w razie konfliktu z Niemcami o Czechosłowację? Czy też tylko w razie bezpośredniego ataku Niemiec na Francję?

Ale rozgoryczonym Francuzom chodzi nie tylko o to...

ŻYDY, „KOMUNIŚCI"!

„Mały Dziennik" za „Słowem Pomorskim" wylicza, ile to żydówek brało udział w warszawskim Kongresie Związku Obywatelskiej Pracy Kobiet. Jak się pokazuje, na sanacyjnym kongresie nie brakło „komunizujacych" kobiet. Np. —

> **Komunizująca insp. J. Miedzińska — żyd.: z domu: Stein; zagadnienia inspekcji pracy.**

Wszędzie komuna. Może także ks. Puder „komunizował"?

KONFISKATY.

Bratni „Robotnik Śląski" skarży się na ustawiczne konfiskaty:

> Poprzedni numer „Robotnika Śląskiego" został skonfiskowany **aż w czterech miejscach. Konfiskacie uległ nawet cytat z praskiego** dziennika socjalistycznego „Pravo Lidu".

JEDNOŚĆ CHŁOPSKA?

W „Zespole", organie, zbliżonym pono do urzędników z min. rolnictwa, czytamy o konieczności zbliżenia chłopów ludowcowych z **sanacyjnymi** — wobec niebezpieczeństwa prawicowego:

> **Chociaż przywykliśmy dzielić chłopów na sanacyjnych i ludowcowych i nomenklatura ta jest na razie obowiązująca, lecz staje się to już przeszłością, a w każdym razie niedługo będzie przeszłością. Jutro, pojutrze stanie przed nami świeże zagadnienie, jak ustrzec ruch chłopski przed nowym odpryskiem prawego skrzydła w objęcia reakcji społecznej. Przygotowania ku temu czynione są w pośpiechu.**
>
> **Obszarnicy od dawna nie czynili tylu zabiegów, by przyciągnąć do siebie bogatych chłopów.**

Rozumowanie to nasuwa dużo **wątpliwości.** Przede wszystkim — gdzie są sanacyjni chłopi? A pozatym (gdyby nawet istnieli) — jak może odbywać się współpraca **bez praw politycznych?**

FRONDA.

„Jutro Pracy", organ „narodowych piłsudczyków", systematycznie stara się ośmieszać rząd oskarżając go o **„liberalizm"(!).** Wyzyskuje sprawę parkanów i pogłoski (już im zaprzeczono) o nieprzyjmowaniu zapisów na I rok wyższych uczelni. —

> **Jednak był to dobry pomysł. Motopompa już trochę spowszedniała; zresztą był to środek bądź co bądź krępujący, zwłaszcza, że minister nie jest pozbawiony skłonności liberalnych, przynajmniej w takich sprawach, które na podściółce liberalizmu doskonale prosperują. Zamknięcie więc wpisów na pierwszy rok wyższych uczelni było drażliwą inowacją. Wiadomo przecież, że studenci pierwszego roku to najbardziej niespokojny element. Miałby więc minister rok spokojny, chyba że pójdzie na lukratywne stanowisko do przemysłu, gdzie niewątpliwie, jako dobry fachowiec, będzie na właściwym miejscu.**

I tak dalej. Są to wzory „konsolidacji". **K. CZ.**

ELEKTROMEDYCYNA NA WYSTAWIE SZPITALNICWA

Pośród licznie zgromadzonych eksponatów przemysłowych na Pierwszej Polskiej Wystawie Szpitalnictwa dział instrumentów elektromedycznych zajmować będzie duże miejsce.

Większość aparatów w tej ciekawej dziedzinie była w Polsce dotąd pochodzenia zagranicznego. Jednakże polska produkcja pochwalić się może już swoim pionierskim dorobkiem, to też na Wystawie zobaczymy poraz pierwszy aparaty rentgenowskie oraz szereg innych wyrabianych dotąd zagranicą przyrządów, które wyprodukowano całkowicie w Polsce.

Aparaty i przyrządy będą pokazane w ruchu, co oczywiście przyczyni się do szczególnego zainteresowania tą dziedziną.

„Wolna Młodzież"

Ukazał się Nr. 7 znakomicie redagowanej „Wolnej Młodzieży", organu młodzieży bundowskiej, wydawanego po polsku. B. sympatyczny artykuł poświęcono Krzywickiemu.

Konfiskata poematu

Poemat ludowego poety Kubickiego p. t. „Bolesny poemat" („O fornalu Pypciu") został skonfiskowany przez Komisariat Rządu.

Centralna Szkoła Letnia TUR w Zakopanem

Zgłoszenia kandydatód na C. S. L. TUR. w Zakopanem zakończono.

Z 75 zgłoszonych kandydatów przyjętych mogło być tylko 40 (bo więcej niema miejsc w wydzierżawionym Domu).

Organizacje opłaty winny wpłacić do 14 bm.

Zarząd Główny TUR. wobec niebywałego powodzenia tej I Szkoły, planuje w porze zimowej zorganizować podobną dla tych, którzy obecnie nie mogli się dostać.

SEKRETARIAT GEN. TUR.

20-lecie Niepodległości

Kończymy za kilka miesięcy pierwsze dwudziestolecie naszego odrodzonego państwowego bytu. Jest to w życiu narodu poważny czasokres. Przypomnijmy sobie, że epoka Księstwa Warszawskiego trwała lat sześć, epoka autonomicznego Królestwa Polskiego lat piętnaście. A były to jedynie w naszej przeszłości historycznej próby częściowego przynajmniej wskrzeszenia niezależności politycznej. Zwłaszcza w dzisiejszym okresie przyśpieszonego tempa życia politycznego i szybkich, przełomowych zmian, znaczy to wiele. Dwadzieścia lat!

Przecież na widownię czynnego życia wkroczyło już nowe, młode pokolenie, które zrodziło się w niepodległym państwie, dla którego koszmar niewoli jest tylko wspomnieniem historycznym, znanym z tradycji rodzimej i nauki szkolnej, a nie wspomnieniem osobistym, jak dla nas.

Tych dwadzieścia lat posiada wagę specjalną. Nie są to pierwsze lepsze lata w biegu dziejów państwa, nie jest to przypadkowe dwudziestolecie, mechanicznie wycięte z całokształtu historii narodu. Są to lata PIERWSZE, PIONIERSKIE, LATA TWÓRCZE, lata kształtowania form nowego życia, lata nadające kierunek procesowi dziejowemu, lata przełomowe i pod wielu względami decydujące o przyszłości. W owych latach zostały wywalczone i utrwalone nasze GRANICE państwowe. Ich linia, długości ponad pięć i pół tysiąca kilometrów, zamknęła się wokół przestrzeni liczącej 388 klm.? i obejmującej 32 miliony mieszkańców. Dzieło to jest rezultatem wielu walk i zmagań. Wypędzenie z bronią w ręku okupantów, wojna z Ukraińcami o Małopolskę Wschodnią, powstanie wielkopolskie, trzykrotne powstania śląskie, walki plebiscytowe i zabiegi dyplomatyczne. I rzecz najważniejsza: odparcie groźnej nawały bolszewickiej, która zdawało się już cały kraj świeżo odbudowany zaleje.

W latach tych wypracowano zasady ustroju politycznego, kilkakrotnym zresztą ulegające zmianom. Ukonstytuowano Polskę jako republikę demokratyczną, z prezydentem na czele, rządem odpowiedzialnym, parlamentem dwuizbowym, pochodzącym z powszechnego głosowania, z niezależnymi sądami i z zagwarantowanymi prawami obywatelskimi. Zmiany późniejsze jednak, nie ograniczając się do zwiększenia władzy i prerogatyw Prezydenta, OSŁABIŁY podstawy demokratyczne państwa, USUNĘŁY SPOŁECZEŃSTWO od czynnego udziału w gospodarzeniu państwem, sparaliżowały w znacznej części działalność samorządową ludności kraju.

W ogóle dwudziestolecie to można podzielić NA TRZY OKRESY, odcinające się wyraźnie od siebie, okres demokratyczno - parlamentarny (1918 — 1926), okres rządów osobistych marsz. Piłsudskiego (1926 — 1935) i okres walki o nową demokrację (1935 — 1938).

Okres pierwszy był okresem WALKI O UGRUNTOWANIE PRAW KLASY PRACUJĄCEJ w Polsce, walki o ustalenie zasad demokratycznych rządzenia, o nowoczesne ustawodawstwo robotnicze, o reformę rolną, o demokratyczną oświatę i kulturę. Na drodze do postępu społecznego i kulturalnego rozwalił się obóz reakcji, uzmysłowiony przez narodową demokrację, hamujący zdrowy, normalny rozwój kraju, broniący zawzięcie nienaruszalności interesów klas posiadających i ich przywilejów podatkowych. W walce ze światem pracy obóz ten nie ograniczał się do lojalnej walki politycznej, ale nie cofał się przed rzuceniem kraju w przepaść anarchii, przed używaniem takich środków jak zamach na pierwszy rząd narodowy, napad na Zgromadzenie Narodowe, zabójstwo pierwszego Prezydenta, rządy Chjeno-Piasta prowokujące krwawe walki uliczne, tworzenie tajnych organizacyj spiskowych, szykujących jakieś nowe zamachy stanu. Demokracja polska, z klasą robotniczą na czele ODPAROWAŁA w sposób zdecydowany wszystkie te ciosy i prowokacje.

Okres drugi był dla mas pracujących okresem CIĘŻKIEJ PRÓBY. Walka rozegrała się o wszystkie prawa świata pracy, o prawa polityczne i społeczne, o sejm demokratyczny, o kontrolę nad rządem, o ustawodawstwo robotnicze. Klasa robotnicza musiała stawić czoło najostrzejszym atakom i najbezwzględniejszym represjom. Brześć, areszowania, pozbawianie pracy, niszczenie dorobku robotniczego, rozbijanie ruchu. Obóz robotniczy wyszedł z tego okresu z pełnym ZWYCIĘSTWEM MORALNYM, zahartowany, wewnętrznie zespolony, IDEOWO ZWARTY.

OKRES TRZECI TRWA. JEST TO OKRES WALKI O DEMOKRACJĘ. Robotnicy, chłopi, pracownicy umysłowi zgłaszają swe prawo do decydowania o losie swego państwa. Walka toczy się o obalenie przywileju politycznego, o oparcie państwa na ludowych podstawach, o demokrację, która winna zatriumfować we wszystkich dziedzinach, politycznej, społecznej i kulturralnej. A równocześnie walczymy przeciw wszelkim próbom zanarchizowania naszego życia, przeciw wysiłkom zdążającym do sprowadzenia rozwoju Polski na drogę walk wyznaniowo - rasowych, przeciw polityce pałki i bomby, którą chce narzucić Polsce obóz nacjonalistyczny.

Klasa robotnicza, zorganizowana pod niezawodnymi sztandarami Polskiej Partii Socjalistycznej, nie bez dumy spogląda na to kończące się pierwsze dwudziestolecie. Rola, którą odegrała była WIELKA! Wymowa faktów jest prosta i jasna. W obozie klasy pracującej zrodziła się inicjatywa stworzenia niepodległego państwa polskiego, łączącego wszystkie ziemie polskie, na drodze faktu dokonanego, na drodze walki z okupantami i zaborcami. W tym samym czasie inne obozy oczekiwały biernie decyzji rządów okupacyjnych lub postanowień konferencji pokojowej. Pierwszy rząd polski, rząd lubelski powstał z inicjatywy stronnictw robotniczych i chłopskich. Klasa robotnicza walczyła o stworzenie DEMOKRATYCZNYCH PODWALIN PAŃSTWA i odpierała wszystkie ataki, z którejkolwiek one pochodziły strony, przeciw tym podwalinom skierowane. Walczyła o demokrację, o sprawiedliwość społeczną, o kulturę, o podstawy, na których państwo polskie winno się opierać.

I wreszcie rzecz najważniejsza. Klasa robotnicza była, jest i będzie zawsze przepojona POCZUCIEM ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA LOSY PAŃSTWA, za obronę jego całości i niezależności. Czerpiąc swe prawo moralne z tradycji walk niepodległościowych, prowadzonych pod czerwonym sztandarem Polskiej Partii Socjalistycznej, masy robotnicze tam gdzie w grę wchodziły problemy obrony granic i wolności narodowej, stały zawsze w pierwszym szeregu, czy to szło o obronę Lwowa, czy o polskość ziemi cieszyńskiej, czy o Śląsk Górny, czy o odparcie inwazji bolszewickiej.

I dziś w chwili, gdy kończy się nasze pierwsze dwudziestolecie nie wahamy się stwierdzić, że znów na czoło wysuwa się ZAGADNIENIE OBRONY niepodległości. Dlatego też ostrzegamy przed zakusami zaborczego imperializmu i wołamy o Polskę demokratyczną, JAKO NAJSILNIEJSZĄ, najpewniejszą ostoję w dobie burzy dziejowej.

Bilans dwudziestolecia jest wysoce pouczający. Klasa robotnicza pragnie z niego wyciągnąć nauki i wnioski. Zgodnie z uchwałą Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS wszystkie organizacje robotnicze, partyjne, zawodowe, oświatowe, przystępują do pracy nad uczczeniem tej rocznicy, która jest słupem milowym na drodze naszej walki O WOLNOŚĆ NARODOWĄ, SWOBODĘ POLITYCZNĄ I SPRAWIEDLIWOŚĆ SPOŁECZNĄ!

A. PRÓCHNIK.

Czytajcie prasę socjalistyczną

„Sudecka taktyka“

Hitlerowska robota od wewnątrz

Metody polityki hitlerowskiej poznaliśmy w ostatnich czasach bardzo dobrze. Wśród tych metod chyba miejsce główne zajmuje ROBOTA OD WEWNĄTRZ.

To znaczy — jeśli jakiś kraj zamierza się osłabić; jeśli się chce go „przygotować do nacisku, do uderzenia, do aneksji, — należy prowadzić krecią robotę w tym kraju przy pomocy TAMTEJSZYCH NIEMCÓW-HITLEROWCÓW.

W ten sposób nie tylko osłabia się kraj moralnie i wojskowo. Ale zarazem oddziaływuje się NA OPINIĘ tych (trzecich) krajów, które ewentualnie mogłyby przyjść z pomocą. Np. Anglii. Tam zawsze znajdą się hitlerowscy przyjaciele ,którzy powiedzą: „No cóż? skoro sami tamtejsi Niemcy chcą... Byłoby nawet może niedemokratycznie im przeszkadzać!...“

Tak było w Austrii. Ale klasyczną jest ta taktyka w „Sudetach“ (Czesłowacji). Tam się działa przy pomocy MNIEJSZOŚCI niemieckiej. A jednocześnie hitlerowcy starają się oddziaływać an inne mniejszości. Stąd „sudecka taktyka“.

A w POLSCE? W Polsce jest stosowana (narazie b. ostrożnie) TA SAMA TAKTYKA. Organizuje się ogromną część Niemców w hitlerowskiej organizacji. Polska wszystkie wystąpienia toleruje — w myśl zasad tej „realnej“ (rzekomo) polityki, którą tak zachwala w „Gazecie Polskiej“ p. K. Smogorzewski. Tupet hitlerowców rośnie w Polsce z każdym dniem. Co się dzieje NA GÓRNYM ŚLĄSKU, jak tam rozpierają się hitlerowcy, — parokrotnie już opisywał tow. Jan Stańczyk w swych ciekawych korespondencjach.

Naturalnie, w Polsce (z wiadomych przyczyn) nie wszystkie hitlerowskie karty są rzucone na stół. Na razie odbywa się praca „PRZYGOTOWAWCZA“... Aż nadejdzie dzień!

Nawet hitleryzujący „W. Dz. Narodowy“ przejrzał tę robotę i ostrzega przed nią. Pisze o antypolskiej „mapie“ agitacyjnej, wydanej po francusku przez sudeckich Niemców. Pokazuje ona, że Polacy stanowią w Polsce — MNIEJSZOŚĆ... Dziennik pisze:

Taktyka sudecka nie ograniczy się do terenu Czechosłowacji. Rzesza będzie usiłowała, za pomocą wyzyskiwania kwestii mniejszości narodowych, osłabić państwa środkowej i wschodniej Europy, wywołać w nich przeobrażenia zmierzające do rozbicia ich spoistości wewnętrznej i przygotować przez to łatwy teren dla gospodarczych i politycznych wpływów niemieckich.

No i nie tylko dla „wpływów“! Także dla uderzenia — przy sposobności.

Robota ta — słusznie tym razem pisze „Dziennik“ (który zresztą w polityce zagranicznej nie wyciąga wniosków!) o akcji hitlerowskiej w b. zaborze pruskim— nie zacieśnia się do mieszkającej tam ludności niemieckiej. ATAKUJE ONA LUDNOŚĆ POLSKĄ, usiłując związać ją przede wszystkim z ideologią hitlerowską, a później rozpocząć akcję GERMANIZACYJNĄ.

To prawda. „Taktyka sudecka“ jest stosowana — stopniowo — w Polsce.

Ale prasa OZONowa woli milczeć. Woli popierać wiadomą „orientację“...

K. CZAPIŃSKI

MAŁY FELIETON

W lipcowy skwar

Jest co prawda lipiec — pora największych upałów, ale co za dużo — to za wiele. Trochę normalizacji, jakiś hamulec, jakieś cugielki na rozbrykane gorąco przydałoby się. Bądź co bądź jesteśmy Europą, a nie Afryką Środkową, ani dżunglą indyjską.

Dla niektórych naszych lokalnych wielkości upały ostatnich dni są poprostu kompromitujące. Nie mogą się pokazywać publicznie, gdyż wyraźnie widać, jak im woda z głowy paruje...

Innym skwar sprawia przyjemność. Niedalej, jak wczoraj w samo południe, podczas największego żaru zauważyłem znajomego ziemianina, spacerującego z odkrytą głową po zalanym słońcem placu.

— Panie, a zejdź że pan w cień, jeśli nie chcesz porażenia słonecznego. Przecież szlag może pana trafić!

— Nie mogę, odbywam przysposobienie.

— Przysposobienie? Jakie? — zapytałem.

— Kolonialne, panie. Wprawiam się, zamierzam bowiem zostać plantatorem, gdy tylko otrzymamy kolonie.

— Bardzo pięknie, a z murzynami obchodzić się pan potrafi? — zapytałem.

— Co pan? Co pan? Dwadzieścia bez mała lat siedzę na roli, to z murzynami nie potrafię sobie dać rady?

A miało być lato zimne! Różni wątrobiarze, grymaśniki i czarnowidze zauważyli jakieś plamy na słońcu i stąd wniosek, że lato będzie zimne. Są to ci sami hipochondycy, którzy swego czasu zauważyli plamy na sanacji! Dleczegóż nie mieliby znaleźć plam na słońcu.

W ucieczce przed żarem każdy radzi sobie jak może. Znam wypadek, że ktoś ukrył się przed skwarem na czarnej giełdzie w tym przekonaniut że tam, wśród zimnych drani, będzie mu chłodni. Zawiódł się. Emanowała z tych „zimnych“ taka gorączka złota, że śpiesznie musiał ich opuścić.

Inni chodzą do piekarń. Posiedzą godzinę lub dwie przy piecu, potem wychodzą na ulicę i zapewniają, że na ulicy jest orzeźwiający chłód.

Ja zaś pewnego upalnego dnia wybrałem się do Sejmu, na galerię dla publiczności, z tym wyrachowaniem, że tam, wśród marmurem wyłożonych murów znajdę upragniony chłód.

Byłem zdumiony, znalazłszy galerię zapełnioną publicznością.

— A pan co tu robi? — zapytałem napotkanego znajomego.

— Obserwuję i rozmyślam. Patrzę się na tego pana — tu wskazał mi pewnego pana — i przychodzę do wniosku, że człowiek jest jak windziarz: raz jest u góry, raz na dole.

— Słusznie — odrzekłem — ale czym mi pan wytłumaczy ten napływ publiczności do Sejmu? Rozumiem posłowie — im płacą za to, by tu siedzieli. Przedstawiciele Rządu — tak samo. Dziennikarze — detto. Ale ta publiczność, która zamiast pójść do parku lub wyjechać -a miasto — siedzi tu przysłuchuje się przeważnie nudnym wywodom — jej zrozumieć nie potrafię.

Mój znajomy uśmiechnął się.

— Hm, to, panie wcale nie publiczność. To urlopnicy, którzy tu się zadekowali. Naopowiadali wszystkim, że jadą do Włoch, do Szwajcarii, na fiordy, do Włoch, do Jugosławii i Bóg wie gdzie jeszcze, a że nie mieli za co pojechać, więc siedzą w Warszawie. Spacerować po mieście nie mogą, bo ich zobaczą, więc tu się zadekowali. Chwilami łudzą się, że odbywają podróż. Dzieje się to w te dni, kiedy rozpatruje się w Sejmie ustawy ratyfikujące umowy lub konwencje z Norwegią, z Czechosłowacją, z Egiptem, z Meksykiem i t. d. Słuchają i łudzą się, że zwiedzają te kraje.

— To jednak sesja nadzwyczajna Sejmu na coś się przydała? — zapytałem.

— Naturalnie, bo dokąd chodziliby ci urlopnicy? ULTIMUS

Tytus Filipowicz 7)

W potrzasku

Urywek wspomnień

W Moskwie miejscem spotkań i zebrań „polonii“ niepodległościowej był dom Jerzego Iwanowskiego (mieszkał tam w latach 1907 — 1910). Z pomiędzy Polaków należeli do P. P. S.: Wojciechowski Jerzy, inżynier; rodzina Landych, wśród niej ojciec, stary „proletariatczyk“, ułaskawiony po odbyciu katorgi, mający ogromne poważanie wśród radykalnych sfer polskich i rosyjskich; Wojciech Świętosławski, asystent przy katedrze chemii uniwersytetu moskiewskiego; Hulanicka („Elżbieta“), na której opierała się technika i polski polityczny „Czerwony Krzyż“, osoba niezmordowanej pracy i poświęcenia; formalnie do organizacji nie należał, lecz wywierał duży wpływ Julian Klukowski. W robocie wśród żołnierzy — Polaków (ówczesna P. O. W.), prócz Jerzego Iwanowskiego brali udział studenci: Michał Latkowski, Ludwik Darowski, Zygmunt Dworzańczyk, Mieczysław Rudzińki, Bruno Staweno, Bronisław Ziemięcki. Pomiędzy młodzieżą w taki czy w inny sposób związani z organizacją byli: Beczkowicz Zygmunt, Paschalski Franciszek i jego żona Hanna, Średnicki (Kołłątaj-Średnicki), Ludwik Wierszyłło, Zygmunt Ziemięcki, Wolk-Łaniewski, który zawieruszył się bez śladu podczas wojny. Zabiegał o dostanie się do roboty żołnierskiej, lecz bezskutecznie, Malinowski, poseł do Dumy, należący do frakcji rosyjskich Socjalnych marksistów, (bolszewików), a przyznający się do polskości, jak się następnie okazało, prowokator, później z wyroku partyjnego zabity.

W Petersburgu organizacja P. P. S. była największą z pośród naszych grup w miastach rosyjskich i miała świetne tradycje, związane z przygotowaniem ucieczki Piłsudskiego ze szpitala ś-go Mikołaja oraz z prowadzonym tędy od r. 1900 szmuglem przez Finlandię bibuły i broni; świeże były wspomnienia działalności „Wandy“ (Józefy Rodziewiczówny) i wychowanków tutejszych szkół wyższych: Władysława Dehnela i jego żony Heleny, Zdzisława Szenka, M. Michałowicza, Gliwica, istniał stale gościnny dom Rubinsteinów. Z działaczów akademickich pamiętam: Stefana Mickiewicza, Antoniego Kulczyckiego, Wacława Minkiewicza, dzięki któremu mogliśmy od czasu do czasu korzystać na zebrania z niepodejrzanych politycznie salonów posła Władysława Żukowskiego. Lecz do nowego typu roboty, o jaką głównie chodziło, trudno było znaleźć odpowiednich ludzi; wreszcie w r. 1909 przez kuzynkę moją, Marię Iwanowską, nawiązałem znajomość ze studentami: Kamińskim, Tadeuszem Hołówką i Wacławem Głazkiem. Do nich przyłączyli się: Kazimierz Kuźmicki i Jan Szelest, i dopiero ci młodzi mocno poszli po nowej drodze. Głazek, częstochowiak, znał Polskę, lecz Hołówko, urodzony i wychowany w Turkiestanie, swymi płomiennymi czarnymi oczami patrzał na sprawy polskie, jak na objawienie. Razem z Kuśmierskim i Szelestem Hołówko był w r. 1910 na krakowskiej szkole instruktorskiej i, wróciwszy do Petersburga, pracował wśród młodzieży i żołnierzy-Polaków.

W nawiasie dodam, że organizacja petersburska miała szerokie stosunki, sięgające z jednej strony do centrów rewolucyjnych, z drugiej — do czynników oficjalnej administracji. Dzięki temu otrzymywaliśmy czasem kopie interesujących dokumentów, czasem informacje, mówiące o zachowaniu się aresztowanych na śledztwie, o prowokatorach i t. p. W r. 1909 w Petersburgu tą drogą dostałem ze źródła pewnego wiadomość poufną, że Stanisław Brzozowski, literat polski, zamieszkały we Lwowie, jest konfidentem ochrany rosyjskiej. Przyjechawszy do Krakowa, zakomunikowałem tę informację Piłsudskiemu i Jodce; zastanawialiśmy się, co z tym fantem zrobić i zdecydowaliśmy wiadomości tej nie rozszerzać (bez sprawdzenia) i nie publikować; poleciliśmy jedynie kierownictwu organizacji ścisłej w Galicji, by Brzozowskiego nie puszczała do żadnej roboty wewnętrznej, zresztą i tak do niej nie należał. Wszyscy trzej zgodziliśmy się, że wiadomość o Brzozowskim może być prawdziwa, lecz również dobrze może być manewrem ochrany, pragnącej zdepopularyzować osobę Brzozowskiego, którego pisma zaczęły mieć duży wpływ na młodzież. Niestety, w parę lat później ta sama informacja trafiła inną drogą do prasy, powodując głośną sprawę.

W Rydze w tamtejszy świat polski politechniki wprowadzali mnie: Światopełk Mirski i Komornicki. W Odesie, w domu polskim i w kolonii miała wpływy miejscowa organizacja P. P. S., której duszą był Marian Scheitz i działaczami: Józef Grabianka, Tytus Bobrowski, Eugeniusz Medyński, Sławomir Sikorski, Józef Śleszyński i Halina Śleszyńska (późniejsza Krahelska). W Kijowie mieszkał stale Władysław Mech, mający dzięki swym zdolnościom, wyrobieniu i sympatii, jaką wzbudzał, duże wpływy zarówno wśród studenterii polskiej, jak i wśród kół Polaków kijowskich, licznych i zamożnych; koło Mecha, który był entuzjastą prac Polskiej Organizacji Wojskowej, grupowali się młodzi działacze, pomiędzy nimi Witold Maruszewski. Szacki Bolesław (przeszedł w 1917 r. do bolszewików), inżynier Warchałowski, zmarły podczas wojny, jako kapitan artylerii legionowej. Kijowiakom służył swymi fachowymi radami inż. Lutze-Birk, który w r. 1909 mieszkał w Kijowie, przygotowując w okolicy pewną akcję bojową, jaka jednakże później została zaniechana.

D. c. n.

W przededniu francuskiego święta państwowego

Jubileusz Marsylianki

Od 50-lat jest „Marsylianka“ oficjalnym, państwowym hymnem. francuskim. Od 146 lat jest najpopularniejszą, najbardziej ukochaną i w istotnym tego słowa znaczeniu pieśnią Francji.

Dziwny to i jedyny w swym rodzaju jubileusz. Nie artysty, nie twórcy, nie wielkiego czynu, ale pewnej zaledwie 30-to taktowej pieśni, która z pośród masy podobnych, może równie porywających, a może nawet daleko piękniejszych hymnów rewolucyjnych najlepiej przemówiła do serca ludu francuskiego.

Jest to właściwie wszystko, co można istotnego o „Marsyliance“ powiedzieć. Reszta ,nie wyłączając autora Rougeta de L'Isle — to ciekawostki, plotki, anegdotki, a w najlepszym wypadku próby oświetlenia tego zdumiewającego faktu, że ten „marsz armii reńskiej“ stał się *symbolem wielkiej rewolucji*, dynamitem rozsadzającym Europę absolutyzmu, przedmiotem najwierniejszej miłości i zapamiętałej nienawiści.

Przypomnienie osoby kompozytora nie wiele tu wyjaśnił. Indywidualność, twórczość i bieg życia Claudiusza Józefa Rouget de L'Isle mówi o „Marsyliance“ nierównie mniej, niż się to wydawało możliwym. Ten dzielny kapitan wojsk republikańskich, inżynier z zawodu, muzyk z zamiłowania nie przekroczył poza „Marsylianką“ granic solidnej przeciętności ani w swych licznych utworach muzycznych, ani w poezji — gdzie również swych sił próbował, ani w polityce. Jego „Hymne dithyrambique“, „Pieśń zemsty“, „Pieśń bojowa“, 18 „Romansów“ i 50 „Pieśni“ francuskich nie odegrały niemal żadnej roli w historii muzyki, jego poezje nie weszły nawet do literatury. Bez „Marsylianki“ pozostałby jednym z wielu nieznanych, zapomnianych melomanów, z „Marsylianką“ stał się „Tyrteuszem rewolucji“. Ta jedna pieśń uczyniła młodego oficera znakomitością, obsypała zaszczytami, obdarzyła „Legią honorową“, ale równocześnie przesłoniła cieniem swej wielkości.

30 lipca 1792 roku wkracza „La marseillaise“ wraz z oddziałami *marsylskich ochotników* (stąd nazwa) do Paryża i zdobywa go od pierwszego dnia.

Odtąd nie ma uroczystości, nie ma święta ludowego, nie ma bitwy bez „Marsylianki“. „Allons enfants de la Patrie“... (Naprzód dzieci ojczyzny), śpiewają małe dzieci na podwórkach Paryża, artyści w operze i żołnierze na dalekich polach bitew. W roku 1793 uchwała Konwentu postanawia: „że hymn, *który przyczynił się do wygrania tylu bitew*, będzie odtąd grany każdego dnia przy zmianie warty“.

I tak stał się ten prosty, łatwy, przejrzysty hymn rewolucji to „Te Deum republiki“, jak go później nazwał Napoleon, własnością ludu francuskiego w tak silnym stopniu, jakby był nie na zamówienie napisaną kompozycją, ale rdzennie ludową pieśnią.

W istocie rzeczy tak właśnie było. Rewolucja francuska, a nie przypadkowy autor, była właściwym twórcą „Marsylianki“. Wszak że te tak dobrze znane słowa, wzywające do walki z „krwawą tyranią“ w „imię wolności ludu“ i „sławy ojczyzny“, słowa tętniące rytmem wielkich wydarzeń, rzucane z najwyższym patosem i najgłębszą wiarą na wszystkich zgromadzeniach ludowych, leżały na ulicach Paryża.

Wystarczyło je podnieść i zebrać. Rouget de L'Isle nie uczynił nic ponadto.

Pozostaje muzyka. Nie sposób analizować jej obiektywnie, tak wiele nagromadziło się wokół niej sentymentów. Gdyby jednak na chwilę zapomnieć o legendzie, romantyźmie, sławie, Napoleonie, o wszystkich wielkich dniach i wielkich czynach, których „Marsylianka“ była inspiratorką — to pozostałby doskonale skomponowany marsz z prawidłową modulacją, z typową rytmiką, nieskomplikowaną harmonią i melodią, oddającą niezwykle plastycznie słowa tekstu. Marsz, jakich w okresie rewolucji były setki, napewno niedorównujący siłą wyrazu takiej „Ca ira“... i wzniosłością nastroju wspaniałej pieśni Mèhula „Chant du Depart“. W dodatku pochodzenie „Marsylianki“ stało długi czas pod znakiem zapytania. Niemcy rościli sobie pretensje do poszczególnych motywów i udowadniali w uczonych wywodach, że Rouget de L'Isle zapożyczył swą muzykę świadomie u niemieckiego kompozytora Holzmana, że ją przerobił z niemieckiej kantaty religijnej i t. p.

Oczywiście, gdyby nawet insynuację niemieckie miały uzasadnienie, gdyby nawet de L'Isle przetworzył swą pieśń z jakiegoś zabłąkanego motywu niemieckiego — nie zmieni to w niczym przynależności „Marsylianki“ *do Francji*, natomiast potwierdzi nie miłą dla Niemców prawdę, że muzyka nie wiele się o granice politycznie kłopocze, i że w daleko większym stopniu jest *sztuką ogólno - ludzką*.

***

Wojny napoleńskie rozniosły „Marsyliankę“ po całej Europie. Stała się wyrazem francuskiej „*Nike*“, znienawidzonym przez reakcję sztandarem rewolucji, synonimem buntu i walki.

Niemcy nienawidzili jej w tym samym stopniu, w jakim ją Francuzi uwielbiali. Goethe nie mógł o niej mówić bez wstrętu. Klopstock uważał, że bardziej, niż Napoleon przyczyniła się do zguby tysięcy żołnierzy niemieckich, Metternich umieścił ją na indeksie.

Nawet Francja nie zawsze dochowała wierności pieśni, której tyle zawdzięczała. Dla monarchii porewolucyjnej okazała się niedość wygodna, a nawet niebezpieczna. Dopiero „komuna“ paryska z r. 1871 przywróciła jej dawną popularność, ale dopiero w roku 1888 zostało uznania za *hymn państwowy*.

***

Dziś słyszymy „Marsyliankę“ każdego wieczoru w francuskim radio. Zamyka program codzienny poważnie, uroczyście, jak każdy z hymnów, rozbrzmiewających o tej porze z głośników całego świata.

A jednak posłuchajmy uważniej. Może usłyszymy echa dalekich gromów wojen napoleońskich, roku 1848 i tego dalekiego roku 1793, w którym Europa walczyła przeciwko Francji, Francja przeciwko Paryżowi, a *Paryż z „Marsylianką“* na ustach zwyciężał...

JULIA PELCLING.

Proletariat Indii

walczy o prawo do życia

Ostatnie miesiące były widownią poważnego wzrostu natężenia walki robotniczej w Indiach. Jednym z fragmentów tej walki jest przeciągający się już półtora miesiąca strajk powszechny wszystkich fabryk włókienniczych w jednym z większych centrów przemysłu włókienniczego. Wedle danych oficjalnych, angielskiej administracji, strajk ten objął 42 tysiące robotników. Tłem strajku jest żądanie podwyżki płac. Mimo wszelkich trudności i fatalnej sytuacji w dziedzinie wyżywienia strajkujących, trzymają się oni twardo i nie mają zamiaru zgodzić się na jakiekolwiek kompromisy. Strajk włókniarzy poparli solidarnym strajkiem miejscowi robotnicy przemysłu skórzanego w liczbie dwóch tysięcy.

Walka strajkowa robotników indyjskich nie ogranicza się jednak do tej miejscowości i tego jednego strajku. Fala strajków rozlała się po całym kraju. Żądania strajkujących zmierzają do uzyskania podwyżki płac, uznania przez przedsiębiorców robotniczych związków zawodowych i ogólnej poprawy warunków pracy i bytu robotników.

Położenie robotników indyjskich jest ostatnio naprawdę krytyczne. Obniżki zarobków, zamykanie przedsiębiorstw, wydalanie robotników, a co za tym idzie i wzrost bezrobocia — przyczyniają się do wytworzenia pomyślnych warunków dla zmartwychwstania na terenie robotniczym... niewolnictwa za długi, które kwitnie również i wśród chłopów.

W walce robotniczej poważnym sukcesem było połączenie się dwóch wielkich organizacyj robotniczych. Wszechindyjskiego Kongresu Związków Zawodowych i Krajowej Federacji Związków Zawodowych — na specjalnym kongresie zjednoczeniowym.

Również na terenie wiejskim ruch organizacyjny czyni znaczne postępy. Przyczynia się do tego katastrofalna sytuacja chłopów i robotników rolnych. Ci ostatni są wyzyskiwani w bezprzykładny sposób. System pracy przyjęty na plantacjach pozwala na nieograniczone przeciąganie czasu pracy. Zarobki nie pozwalają na wyżywienie nietylko już rodzin, ale samych pracujących.

Z kolei chłopom dzieje się niewiele lepiej. Prawie cała ziemia znajduje się w rękach obszarników. 72 procent obszaru uprawnego znajduje się w rękach 29 procent właścicieli. 35 milionów chłopów w ogóle własnej ziemi nie posiada, pracując na czynszowych polach. W kraju, jak obliczają, jest już około 6 milionów dziedzicznych niewolników za długi, to znaczy chłopów, którzy zadłużyli się u obszarników. Długi takie po śmierci zaciągającego je, muszą odrabiać dzieci.

Indyjscy obszarnicy i kupcy szeroko stosują dawanie pożyczek na lichwiarski procent. Zadłużenie robotników i chłopów, wedle pobieżnych obliczeń wynosi około 16 miliardów rupij. W roku 1930 zadłużenie to wynosiło tylko 9 miliardów rupij. Teoretycznie procent za pożyczki, przeważnie w naturze udzielane, wynosi 12 i pół, ale w praktyce oprocentowanie wzrasta nieraz do straszliwej cyfry 300 procent.

W tych warunkach chłop indyjski poczyna się budzić do pracy społecznej i organizacyjnej. Chłopski związek polityczno - ekonomiczny Kisan Sabha wykazuje poważny wzrost. W niektórych prowincjach liczba zorganizowanych w nim chłopów dochodzi do 500 tysięcy. Prowincjonalne organizacje o 40 czy 50 tysiącach członków są bardzo liczne. Jedną z akcji polityczno gospodarczych tego związku były głodowe pochody chłopów indyjskich, które odbyły się w całym kraju, wywierając wśród społeczeństwa wielkie wrażenie.

Organizacje robotnicze i chłopskie, brały także udział w wielkich manifestacjach całego kraju, wymierzonych przeciw narzuconej konstytucji. Manifestacje te w dzień wejścia konstytucji w życie sparaliżowały cały kraj. Strajki powszechne, pochody, wstrzymywanie się od świadczeń na rzecz państwa — oto środki, jakimi lud indyjski wyrażał swe niezadowolenie. Ruch na drogach i na kolejach zamarł, bowiem w poprzek torów i jezdni kładły się tysiącami strajkujące kobiety.

Lud indyjski budzi się z wielowiekowego uśpienia. I występując do walki o prawa polityczne dla swej ojczyzny, walczy jednocześnie o poprawę bytu, bytu, który niewiele różni sie dziś od ponurej doli niewolnika.

Benedykt Hertz

Jest taki kraj...

Jest taki kraj. gdzie na to, by człowieka
uznano za człowieka — babki się wywleka
i bada — niczym kobyły lub krowy —
zali je reproduktor pokrywał rasowy.
Choćbyś pisał, jak Heine, miał siłę Samsona,
rozum Spinozy, talent Mendelsohna —
zmiażdży cię, sponiewiera przysłowiowa buta,
jeżeliś nie spłodzony przez ojca folbluta.
Co ma począć nieszczęśnik w tym smutnym wypadku?
Tylko, jak o rogaczu, mówić o swym tatku.
Ruszył więc korowód cały:
barony, dyrektory, radcy, generały,
by dać słowo honoru, że są z krwi i kości
synami nie swych ojców, lecz maminych gości.
Odtąd jest w Europie kraj (zda się, jedyny),
gdzie się nobilituje właśnie takie syny.

Malarstwo kobiet

Na marginesie wystawy w Zachęcie i w Salonie Koterby

Rola kobiety w sztuce jest zbyt poważną, by ją można było milczeniem pominąć. Obok równorzędnych prawie uzdolnień z mężczyzną, wnosi ona w ten fantastyczny świat kształtów i kolorów, wdzięk swej kobiecości o szlachetnych aczkolwiek nie pozbawionych zmysłowego pierwiastku konturach. W historii kobiety, która, jak powiada Oskar Wilde, jest z tej przyczyny „historią najgorszej formy tyraństwa, jaką świat kiedykolwiek widział, a mianowicie, tyranii słabych nad silnymi“ — występuje ów pierwiastek na pierwszy plan — dlatego też w muzyce, w tej najbardziej abstrakcyjnej z wszystkich sztuk a po części i w architekturze — twórczość kobieca w większym stylu prawie że nie istnieje. Istnieje natomiast w sztukach plastycznych a zwłaszcza w malarstwie, gdzie ów zasadniczy związek między materią (substancją) a formą artystyczną, znajduje w twórczości kobiety swój specyficzny wyraz. I czy to w przesubtelnych płótnach Marie Laurencin, czy w żywiołowych barwach dekoracyj Gonczarowej, czy też w pełnych rasowego wigoru ilustracjach Stryjeńskiej — zawsze odnajdujemy tam ów osobliwy czar kulturalnej, kobiecej ręki, ów przedziwny „egzotyzm płci“, dzięki któremu ta mistrzyni życia — kobieta, wydaje się nam jakimś innym zjawiskiem, pobudzającym naszą ciekawość i ukazującym w dziedzinie piękna jakieś nowe, nie znane nam dotąd horyzonty.

S. ORDYŃSKA
Ludzie pod mostem.

Wszyscy prawie wiedzą, czym jest dzieło Olgi Boznańskiej i jakie wartości wniosło ono do dorobku naszego współczesnego malarstwa. W Zachęcie w grupie artystów pracujących w Paryżu, wystawiono ostatnio dwa portrety jej pędzla, gdzie niezwykła subtelność jej kolorystyki, walczy o lepsze z głęboką wiedzą malarską i wyczuciem psychiki portretowanej osoby. Atmosfera paryska narzuca tej wysoce utalentowanej artystce pewne nakazy, które czynią jej sztukę zrozumiałą nawet dla laików, gdyż prostota, umiarkowanie i jasność malarskich założeń, te odwieczne zalety sztuki francuskiej, są dla wszystkich jednakowo czytelne.

Bardziej skomplikowaną jest natomiast estetyka t. zw. szkoły paryskiej, którą na wystawie w kilku odmianach reprezentowali N. Aleksandrowicz, Z. Kulaszyńska - Couret, S. Ordyńska i Z. Piramowiczówna.

I tutaj jednak założenia malarskie wystawiających artystek dadzą się sprowadzić do wspólnego mianownika: wyrażania kształtu rzeczywistego tylko przy pomocy koloru. Gdy jednak kolor ów u Boznańskiej kładziony na płótnie drobnymi plamkami, ożywia się przez kontrasty barw przeciwległych i wibracje faktury — to w szkole paryskiej, znajdującej się głównie pod wpływem Vlamincka, przeważa przeciwieństwo walorów (t. j. jasnego i ciemnego) a bryłę (t. j. trzeci wymiar) uzyskuje się przez modulację (stopniowanie) tonu.

Więcej ku tradycji impresjonistycznej zbliżają się natomiast dwie malarki: p.. Olga Płutecka - Saloni i Helena Zielińska, które wystawiły swe prace w Salonie Koterby. Pierwsza z nich operuje śmiało kładzioną plamą barwną, doprowadzając swą kolorystykę do zgodności przez kombinację tonów zimnych i ciepłych na obrazie — druga natomiast, która jest również nieprzeciętną rzeźbiarką, przemienia płaszczyznę płótna na drgającą powierzchnię znaczoną drobnymi dotknięciami pędzla, akcentowaną przy tym mocnymi przeciwieństwami tonów jasnych w oświetlonych partiach malowidła. Obie malarki, obok zawodowej rutyny, posiadają już pewien własny stosunek do rzeczywistości, który pokieruje niewątpliwie ich dalszą drogą aż do pełnego rozwoju ich interesującej sztuki.

H. ZIELIŃSKA
Portret.
(bronz).

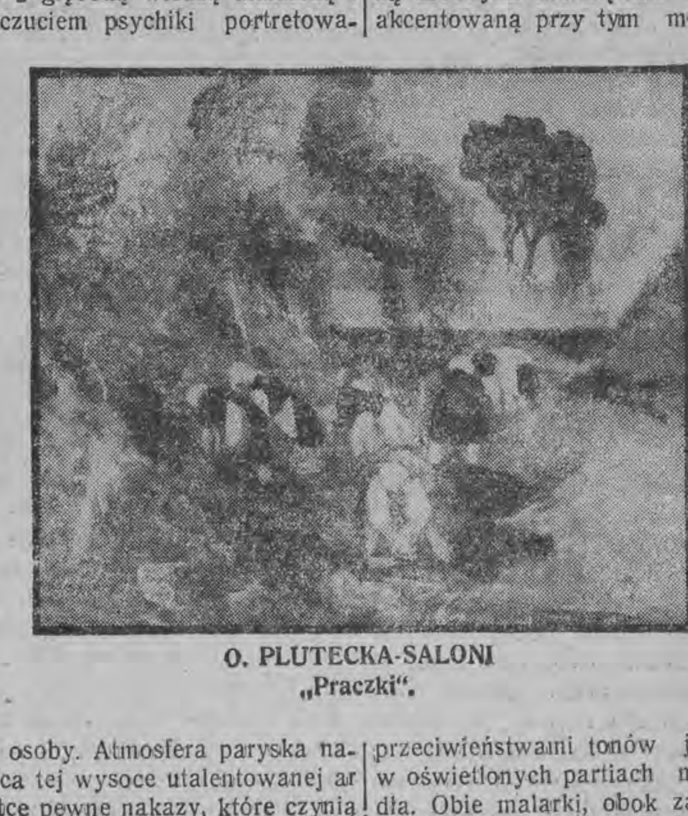

O. PLUTECKA-SALONI
„Praczki“.

K. WINKLER.

Sektor „robotniczy“ OZONu

„Wojtkowych siedem grzechów głównych“

Właściwie nie chcielibyśmy prowadzić dyskusji z t. zw. „literaturą Wojtkową“, ze względu na jej poziom, a poza tym na stek kłamliwych insynuacji, a raczej wprost denuncjacji. Jeżeli jednak zabieramy głos, to chcemy tylko odpowiedzieć p. Wojtkowi Malinowskiemu, który w swojej broszurze p. t. „Siedem grzechów głównych“ wystawia sobie świadectwo dojrzałości w pracy dla dobra robotników, a jednocześnie w tejże samej broszurze przeprowadza wywiad „historyczny“ na temat Związków klasowych i PPS. Wydaje się p. Wojtkowi, że ludzie mają krótką pamięć, że w ogóle są nieukami i można w nich „jak w Niemca chorobę wmówić“. A tak nie jest. Ludzie mają dobrą pamięć, nie dadzą sobie wmówić nonsensów i wyssanych z palca fantazji na temat stosunków PPS i klasowych Związków do państwa i t. p.

Wróćmy na chwilę do historii. Pewnej nocy na ulicy Matejki, w salonach p. Sławka zapadła decyzja, że Jaworowski i jego sympatycy, a więc i Wojtuś Malinowski, Gardecki, Dr. Łokietek i Dr. Szczypiorski, p. Praussowa i w ogóle cały szereg osób — mniej lub więcej zaawansowanych w ruchu robotniczym, wraz z p. Szpotańskim — postanawia wyłamać się z pod uchwał PPS i ogłasza całemu światu, iż od dnia postanowienia w Polsce ma się „uzdrowić“ socjalizm. Zaangażowali więc do pomocy pałkarzy, bezkarnie grasowali na Kercelaku, w lokalach, napadali na poszczególne jednostki i trwało to tak kilka miesięcy. Potym Wojtuś Malinowski i inni postanowili założyć Związki, t. zw. „zygzaki“ (ZZZ), jako że koniecznym jest na odcinku Związków zawodowych zjednoczenie wszystkich robotników. Wynajęto wspaniały lokal przy ul. Trębackiej, wypuszczano setki tysięcy egz. „Frontu Robotniczego“, wszelakich odezw i t. p. Skądś obficie płynęła gotówka, przy pomocy krótkowzrocznej polityki władz administracyjnych; korzystali z poparcia burżuazji, bo jej w to graj, że mają nowego sprzymierzeńca w walce z „Cekawistami“.

Rajmund Jaworowski ze swoją przyboczną gwardią w Warszawie wyklął Moraczewskiego i Wojtka Malinowskiego, piętnując ich jako „solidarystów“, którzy całują się z burżuazją.

W walce tej Moraczewski zwyciężył Jaworowskiego i jego grupę, która mimo to, dzięki wojewodzie warszawskiemu i prezydentowi, z nominacji, m. st. Warszawy—resztkami sił trzyma się do dziś w Warszawie. Wprawdzie z ekipy p. Jaworowskiego odpadli jego najwierniejsi pretorianie jak Gardecki, Dewudzki i E. Morawski, ale bądź co bądź został Łokietek i Tasiemka i jakoś Antoś na powierzchni Warszawy trochę trzyma się.

Tymczasem traf chciał, że postanowiono na gruzach dawnego BBWR zorganizować nową „partię“ i powierzono p. pułk. Kocowi przygotować ewangelię dla tej partii. Naród polski pamięta wśród jakich nieludzkich trudności pisano każde zdanie tej „ewangelii“, ile razy zapowiedziano, że już będzie objawienie — po tym odkładano, — że wreszcie obywatel uroczyście poprzez radio warszawskie i wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia powiadomiony został, że w dniu takim a takim nastąpi objawienie. Istotnie przed mikrofonem polskiego radia pojawił się p. pułk. Koc Adam. A po tym zaczęło się: „Falanga“, „Młoda Polska“, ONR legalny, nielegalny i t. d.

W tych to miesiącach wobec wielkiej fali strajkowej „zygzakowe“ związki nie mogąc się przeciwstawić zdecydowanej woli robotników o poprawę bytu, o umowy zbiorowe — zmuszone były wlec się w ogonie akcji, prowadzonej przez klasowe Związki Zawodowe. Naturalnie wśród otoczenia p. Jędrzeja Moraczewskiego młodzież poczęła się buntować, zaczęto wygrażać deklaracji p. Koca i postanowiono zwołać Kongres do Warszawy. Uchwalono „zjednoczyć proletariat“, no i kopnięto deklarację p. Koca. Triumf był nielada. Aliści w kilka dni po tym wynurzyła się niewielka postać wojewody śląskiego, kiedy wezwał p. Kapuścińskiego, wypierunował po śląsku i powiedział: koniec zabawy, od jutra będzie rządził p. Fesser. Stało się to, co było do przewidzenia, iż organizacja, która powstaje z łaski możnych, znika ze sceny życia jak zdmuchnięta świeca.

Naturalnie nasz bohater Wojtek Malinowski wynurzył się na scenę z nieodłącznym p. Tomaszkiewiczem. I dawaj zakładać t. zw. „sektor robotniczy OZN-u“. Zapomniano o uzdrowieniu socjalizmu polskiego, zapomniano o walce klas, zapomniano o wywłaszczeniu kapitalistów, podjęto z rupieciarni N. D. nacjonalistyczne hasła i zaczęto basować robotnikom, na temat „państwa“ i „patriotyzmu“, mówiono, że Międzynarodówki są blagą i zgubą dla polskiego robotnika, że jednym słowem, PPS i klasowe związki, to nieszczęście dla polskiego robotnika. Naturalnie nasz bohater Wojtek Malinowski insynuować potrafi. I rzucono się w wir walki o „duszę polskiego robotnika“, która jest w wielkim niebezpieczeństwie z powodu działalności PPS i klasowych związków zawodowych.

Przy sposobności nasz bohater Wojtuś Malinowski przysiadł dychawiczną żydowską szkapę i jedzie, i jedzie... Obawiamy się, że wnet zjawi się jakieś nowe objawienie na temat łączenia narodu polskiego i biedny Wojtek będzie musiał znów kręcić film własnej konstrukcji w inną stronę i na inny temat.

Pozornie wszystko to wyglądałoby dość komicznie, gdyby nie jedna okoliczność, że przy pomocy tego rodzaju metod wychowawczych wobec klasy robotniczej — słabych ludzi się deprawuje. Następnie, czyż u licha, nie rozumieją ci gracze, naciskający klawisze, w takt których musi wywijać dzikie pląsy Malinowski, że organizacje takie jak klasowe Związki, jak PPS mają tradycje półwiekowej niemal walki, że mają wielkie zastępy ofiarnych ludzi, że przy pomocy świstków zapisanego papieru i głoszonych pobożnych życzeń sytuacji gospodarczej się nie zmieni, a tymbardziej na zawołanie nie mogą osoby doszczętnie skompromitowane w ruchu robotniczym tworzyć nowej organizacji.

Proletariat miast i wsi przeszedł nad nimi do porządku w czasach najtrudniejszych w okresie mlodowych miesięcy sanacji, gdy u szczytu potęgi była grupa pułkowników — tym bardziej obecnie klasa robotnicza tym wszystkim Wojtkom powie wyraźnie: do naszych serc, do naszych sumień — wara ci!

Cekawista.

Jubileusz „Nieznanego człowieka“

Po wojnie powstał kult zmarłych NIEZNANYCH. Tymczasem zauważa się równocześnie coraz mniejszy kult wzajemny żywych do siebie.

Do takich nieznanych żywych ludzi należy Tow. LEON WEINFELD, mieszkający obecnie w Borysławiu. Od roku 1898 należy On do partii. W okresie rewolucji rosyjskiej działał na „osi“ Lwów — Kijów — Lwów — Warszawa, wreszcie Borysław — Lwów.

Dziwny to „nieznany“ jest ten tow. Weinfeld. Znali go wszyscy ci, co noszą w Polsce niepodległej najgłośniejsze nazwiska. Tow. Leona znał Józef Piłsudski, znał go Sosnkowski, Śmigły Rydz, Walery Sławek, Prystor, Miedziński. Znał go Jur Gorzechowski, Świętosławski i wielu, wielu innych, ale sam Leon jest „nieznany“. Pisał o nim St. Wasylewski w swoich wspomnieniach lwowskich a mimo to tow. Weinfeld jest „nieznany“.

Brak rozgłosu tkwi zapewne w tym że tow. Leon prowadził wiele prac konspiracyjnych. Ale jakże mógł inaczej wozić broń i bibułę ze Lwowa do Kijowa, do Warszawy w czasie rewolucji w r. 1905? Przecież robił to w najściślejszym porozumieniu z Bojowcami i ich organizacją.

Prawdą jest, że moskale nie dali mu rady, że wyszedł obronną ręką — nie powieszono go i może dlatego jest „nieznany“. Miał szczęście — mówiono tak wówczas. Jest dzielnym i odważnym, a tacy właśnie mają szczęście.

Tow. Weinfeld robił jednak wiele rzeczy i jawnie, w czasie studiów uniwersyteckich miał dosyć czasu by administrować „PROMIEŃ“, założony 1898 r. Pismo, które wychowało jedno pokolenie i przygotowało do walki czynnej o Polskę. Administrował także socjalistyczny „Głos“ we Lwowie. Administrował — tak się to łatwo mówi. Administracja w ówczesnych warunkach, a także zapewne i dziś, to sztuka zdobycia pieniędzy, szanowania grosza, i walka z niechlujstwem w płaceniu za prasę. Poza tym spełniał tow. Weinfeld i tysiące innych czynności. Był skarbnikiem wielu organizacji a przede wszystkim był opatrznościowym człowiekiem dla emigracji po 1905 roku.

Był zawsze czynny i z braku czasu robił wszystko w pośpiechu. Nigdy nie widzieliśmy go by szedł normalnym krokiem, zawsze przyspieszonym i kulejącym. Do dziś dnia taki sam — ma zawsze wiele roboty! Jest skarbnikiem, należy do komisji rewizyjnej z ramienia klubu PPS radnych w Borysławiu. Mógł by jako człowiek o wielu walorach przy swym gruntownym wykształceniu pełnić inne funkcje, ale właśnie wybiera te, najmniej głośne, a zato najtrudniejsze. Wymagają one dużo woli hartu i bezgranicznego przywiązania do Sprawy.

Pozostał jednak „nieznanym“, a dopiero „Dziennik Ustaw“ Rzplitej ujawnił jego nazwisko przy sposobności odznaczenia Medalem Niepodległości.

Dla Lwowa tow. Weinfeld nie jest nie znanym i dla tego Lwów podnosi hasło kultu nieznanych żyjących — i tych słów kilka zwraca do drogiego tow. Leona — przy czterdziestoleciu jego pracy i ofiary. a. h.

„Wódz“ mówi...

O „przełomowej“ polszczyźnie opatrznościowych „przełomowców“

Szalona reklama, jaką część młodych narodowców zrobiła p. Bolesławowi Piaseckiemu jako kandydatowi na „Führera“ młodych, półoficjalna nadto, jak słychać, rola, jaką spełnia śród sfer kompetentnych jako przedstawiciel nowego pokolenia — wszystko to skłoniło mnie do zajęcia się tym typem umysłowości, skupiającym na sobie uwagę wielu.

Pozwoliłem więc sobie zajrzeć do jedynej, jeśli się nie mylę, poważniejszej enuncjacji p. B. Piaseckiego, a mianowicie książki p. t. „Duch czasów nowych a ruch młodych“, wydanej w Warszawie w 35 r.

Jest to więc enuncjacja z przed trzech lat wprawdzie, zawiera jednak wszystkie zasadnicze tezy zarówno „wodza“ jak i t. zw. „ruchu młodych“ (narodowców).

Ze względu na osławiony „dynamizm“ młodego pokolenia narodowców warto się tej pracy przyjrzeć i zanalizować ją możliwie obiektywnie.

Pierwsza rzecz, która dość niemile uderza w tej pracy, to jej styl literacki i polszczyzna.

Zdania naogół ciężkie i niezgrabne, język ubogi, styl nieporadny. Widać, że autorowi brak środków wyrazu czy sprosta mówiąc, kultury literackiej.

Nie jest to, oczywiście, wada zasadnicza. Kandydat na „wodza“ nie ma obowiązku być literatem ani celować w finezyjnych środkach wypowiedzenia.

To czego jednak można by po nim oczekiwać, to choćby poszanowania języka ojczystego i poprawnej polszczyzny, obowiązującej bądź co bądź wszystkich ludzi kulturalnych w Polsce, a specjalnie chyba tych, którzy się uważają za wybitnych przedstawicieli tej kultury. P. Piasecki zresztą jako przedstawiciel młodego pokolenia, wychowanego w szkołach polskich, nie ma na sobie obarczeń niewoli, można by więc od niego wymagać przynajmniej tego, czego się wymaga od każdego wykształconego i szanującego mowę swoją Polaka.

Okazuje się jednak, że te wymagania nie mogą być zbyt wygórowane, gdyż polszczyzna p. Piaseckiego nie wytrzymuje nawet najbłahszej, najwyrozumialszej krytyki.

Nie bądźmy jednak gołosłowni. Oto kilka przykładów stylu i języka p. Piaseckiego:

„*Jasnem* bowiem jest, że większość inteligencji, czasów współczesnych, bezpłodnej przez chaos ideowy i moralny w stosunku do własnej cywilizacji, niepodobna wliczyć do twórczej warstwy narodu...“ (str. 16).

„Z pędem do hierarchji łączą się w młodem pokoleniu polskiem przejawy pędu do udziału we władzy publicznej, charakteryzującego nadchodzące czasy, *który* (?) Młodzi pojmują bardzo konkretnie i bardzo bezpośrednio“ (str. 39).

„*Tem niemniej* każda jednostka, zajmująca miejsce w hierarchji narodowej, musi mieć dziedzinę, choćby najdrobniejszy wycinek życia, *za prowadzenie którego* ponosić będzie odpowiedzialność kierowniczą“ (str. 50).

Konia z rzędem temu, kto powie, co może oznaczać następujące zdanie:

„Współcześnie interwenjuje twór zewnętrzny dla narodu w jego życie, którego działalność uznaje za konieczną, ale odrębną i obcą dla samej treści ducha narodowego“ (str. 53).

Pomijamy już niezliczoną ilość zwrotów w rodzaju „wykorzystać“, „za wyjątkiem“ i t. p., tudzież urągające zarówno składni jak i logice przestankowanie.

Pozwoliliśmy tu sobie w charakterze wstępu do rozważań tez ideowych p. Piaseckiego przytoczyć drobną serię próbek jego stylu i języka, by scharakteryzować i uwidocznić stosunek ambicji kierowniczej kandydata na wodza do reprezentowanego przezeń typu i środowiska kulturalnego.

Najwybitniejszy więc, zdaniem wielu jego młodych i starszych czy zdziecinniałych wielbicieli, twórca czy rzecznik „przełomu narodowego“ swoje lekceważenie w stosunku do wspólnego dobra narodu, jakim jest język, posuwa tak daleko, że ustalając pojęcia proste i zasadnicze, nie może się obejść bez nadużycia obcych i niepotrzebnych wlazów w postaci germanizmów i rusycyzmów.

Jakież zaufanie można mieć do całego „przełomu narodowego“, opartego na materiale językowym pochodzenia obcego.

Nie chodzi nam jednak narazie o polemikę ideową (do niej pozwolimy sobie przejść w następnym artykule), lecz o podkreślenie charakteru psychiki człowieka, który operując pojęciem hierarchii i wodzostwa, z wysokości swego namaszczenia i papieskiej nieomylności objawieniowe prawdy pozwala sobie ubierać w tak dziurawą i wytartą szatę.

P. Piasecki jako prawnik, jeśli się nie mylę z wykształcenia, może nie miał czasu ani chęci zająć się poprawą swego stylu i polszczyzny, czyż w takim jednak razie, gdyby dostatecznie szanował język i kulturę narodową, nie powinien się zwrócić do jakiegoś znawcy języka z prośbą o pomoc i poradę?

Obarczony jednak zalążkową manią wielkości, nie uznał za stosowne uzależniać się od mądrzejszego od siebie w pewnym zakresie, lecz stojącego niżej w „hierarchii narodowej“ prostaczka-polonisty — i w ten oto sposób zasadnicze tezy „przełomu narodowego“ uzyskały oprawę niezrozumiałą dla Polaka, nie znającego przynajmniej dwóch języków obcych.

Czy to się może przyczynić do popularyzacji tych haseł i ugruntowania kultury narodowej, można wątpić.

Z drugiej strony ten przykład nie bardzo potwierdza głoszony programowo przez p. Piaseckiego „pęd do wartości bezwzględnych“ i „pęd do hierarchii“.

Jeśli bowiem „hierarchja“ operować będzie takimi „wartościami bezwzględnymi“ jak polszczyzna p. Piaseckiego, to czyby nie bezpieczniej było wrócić do skompromitowanych rzekomo „względnych wartości“ poprawnej polszczyzny jako wspólnego dorobku wielu omylnych Polaków?...

Do tez ideowych „ruchu młodych“ pozwolimy sobie przejść w jednym z następnych artykułów.

J. N. Miller.

„Mały Rocznik Statystyczny“

Dlaczego?

Rok rocznie, poczynając od 1930 r. polska literatura popularno-naukowa bogaci się o jedną cenną pozycję. Pozycją tą jest każde nowe wydanie Małego Rocznika Statystycznego.

Ta mała encyklopedia społeczno-gospodarcza stała się już dziś swojego rodzaju „vade mecum“ o życiu współczesnej Polski, a do pewnego stopnia i świata całego.

Trudno sobie wyobrazić jakiegoś dziennikarza, czy też publicystę w którego bibliotece zabrakłoby tego ze wszech miar godnego polecenia wydawnictwa.

To też z radością witamy ukazanie się Małego Rocznika Statystycznego. Z radością witamy każdą nową tablicę, każdą zmianę udoskonalającą — ze smutkiem przyjmujemy każdy błąd, cofnięcie się na drodze rozwoju.

Nie zamierzamy w tej chwili analizować dokładnie treści nowowydanego Małego Rocznika — niewątpliwie zetkniemy się jeszcze z nim niejednokrotnie i niejednokrotnie będziemy mieli okazję wypowiadać pod adresem redakcji tej encyklopedii nasze dezyderaty i krytykę. W tej chwili chcielibyśmy w paru tylko słowach omówić najbardziej rażące braki, braki — opuszczenia, które rzucają się w oczy już przy pobieżnym przerzuceniu spisu rzeczy.

Mały Rocznik Statystyczny za rok 1937 zawierał dwie ciekawe pozycje: Dochód społeczny i Kartele. W wydaniu za rok 1938 pozycyj tych brak.

Badania nad polskim dochodem społecznym, zawarte w Małym Roczniku, były nad wyraz skromne, oparte na pracy pp. Landaua i Kaleckiego. Te dwie stroniczki nie dawały nam niewątpliwie pełnego obrazu sytuacji, gdyż jedna z tablic, zajmujących się obliczaniem dochodu społecznego — stricte sensu, obejmowała okres tylko dwuletni z 1929 i 1933. Ale mimo wszystko z tej tablicy, jak i z następnych, podających wskaźniki zmian ilościowych spożycia rynkowego i inwestycyj w Polsce w latach 1927—1936, jak również dochód społeczny w niektórych krajach w 1929, 1930—1934 — można było snuć pewne wnioski. Wnioski dla naszej rzeczywistości BYNAJMNIEJ NIE WESELSZE. Ale to, że jakieś obliczenia nie idą nam w smak bynajmniej nie może być motywem DLA ZAMKNIĘCIA OCZU na dziedzinę tymi obliczeniami zobrazowaną, nie może być motywem przekreślenia tych obliczeń w oficjalnych wydawnictwach państwowych.

W roku bieżącym spodziewaliśmy się postępu w dziedzinie badań nad dochodem społecznym Polski. Nad zagadnieniem tym pracuje w G. U. S-ie jeden z najwybitniejszych w tej dziedzinie specjalistów. I oto miast nowych obliczeń, doczekaliśmy się całkowitego ich OPUSZCZENIA. Dlaczego? — czy rzeczywistość jest aż tak smutna, że oficjalnie woli się o niej nie pisać?

Niezmiernie charakterystyczną rzeczą w zestawieniu z powyższymi uwagami jest drugi brak, brak omówienia KARTELIZACJI W POLSCE.

Z jednej strony pozbawia się „szarego człowieka“, człowieka, który nie ma dostępu do źródłowych prac i opracowań naukowych, możności wglądu w nasz dochód społeczny, w jego podział, metody akumulacji i t. p. — a z drugiej zamyka mu się oczy na działalność tych organizacji gospodarczych, które gros dochodu narodowego pochłaniają i aż do wprowadzenia ograniczeń dewizowych, dochód ten inwestowały poza granicami Polski.

Jest rzeczą niewątpliwie smutną, iż nasz dochód społeczny w 1929 r. wynosił 28,8 miliarda zł., a w 1933 r. już tylko 15,5 miliarda. Jest również rzeczą smutną, że ilość karteli w Polsce w okresie największego natężenia kryzysu w latach 1929—1936 WZROSŁA PRAWIE TRZYKROTNIE (100 w 1929 i 274 w 1936), że w tym samym czasie ilość porozumień międzynarodowych, w których uczestniczy Polska podniosła się z 40 do 106. Ale wszystko to bynajmniej nie tłomaczy strusiej polityki - chowania głowy w piasek. Zagadnienie, którego opracowanie nie zostało opublikowane, istnieje nadal. Zamiast, by każdy mógł dokładnie Z NIM SIĘ ZAPOZNAĆ — mógł przy pomocy liczb oficjalnych stwierdzić jak ono się kształtuje — wieść o nim dochodzi do „szarego człowieka“ pocztą pantoflową. Braki i niedociągnięcia rozrastają się do niepomiernych rozmiarów. Sukcesy kurczą się, maleją.

Jakie więc są przyczyny tych opuszczeń? Gdyby Mały Rocznik Statystyczny był wydawnictwem Lewiatana, rzecz nie budziłaby wątpliwości. Ale Główny Urząd Statystyczny, nakładca Małego Rocznika jest urzędem państwowym; cóż więc nim kierowało, gdy skreślał pozycje: dochodu społecznego i kartelizacji?

Palestra polska na nowym etapie

Z kół adwokackich piszą nam:

Pomimo ferii w świecie sądowym i adwokaokim, nominacje do Rad i Sądów Adwokackich odbyły się ze sprawnością i w terminie. Jesteśmy świadkami zjawiska dotychczas nieznanego: samorząd korporacji został zniesiony niemal doszczętnie, natomiast wszystkie organy tego samorządu napozór zostały zachowane i skompletowane wyłącznie z nominacji (połowa składu Rady Naczelnej jest z wyboru i to wszystko. Zaś Rady Okręgowe i Sądy Dyscyplinarne są z nominacji Rady Naczelnej, która w połowie jest z wyboru, w połowie z nominacji). Niewątpliwie będzie to niezmiernie pouczające przyjrzeć się działalności takich ciał. Adwokatura i jej kierunek społeczny jest zbyt ważną i zbyt subtelną częścią mechanizmu społecznego, aby opinia publiczna miała zachować się obojętnie wobec tak doniosłych w tej dziedzinie zmian. Odwrotnie, obserwowane one są z całą pełną zaniepokojenia czujnością.

Skład osobowy nowych ciał daje obraz dosyć wyraźny i mówiący sam za siebie. Oczywiście, nie można nigdy z góry napewno przesądzić o czyjejś działalności. W Warszawie, nowa Rada Adwokacka składająca się z ludzi młodych, całkowicie jeszcze nieobeznanym z trudnym i odpowiedzialnym terenem swojej pracy, może przejąć się wagą włożonego na nią obowiązku, dać się ogarnąć zapałowi pracy twórczej i konstrukcyjnej. Wykluczyć tego nie można. Jednakże nadzieja na taki pomyślny obrót spraw jest niewielka.

Największą bowiem trudność, na jaką napotka nowa rada — to jest jej własny SKŁAD OSOBOWY. Nie jest on ani odźwierciadleniem ani prawidłową emanacją ogółu adwokatury okręgu stołecznego, nie odzwierciadla on i układu sił w społeczeństwie. Ośrodkiem organizacyjnym, który jest w tej chwili odpowiedzialny za skład osobowy i działalność nowych władz adwokackich jest Związek Adwokatów Polskich. Ta nowa organizacja, nowa przynajmniej w swej obecnej postaci, nie jest jeszcze dostatecznie szerokiemu ogółowi znana. Niemniej o tyle ją już znamy, że nie sposób ukryć zdziwienia z powodu jednej istotnie zastanawiającej okoliczności. Większość, lub znakomita część nominatów w nowej radzie pewnie i zdecydowanie należy do t. zw. kierunku narodowo-radykalnego, który na terenie adwokackim dotychczas dał się poznać, jako skrajnie i prymitywnie antysemicki i nic ponadto.

Tymczasem jest rzeczą pewną, że taka ekipa personalna nie odpowiada nie tylko stosunkom w adwokaturze i społeczeństwie, ale nawet nie jest prawdziwym wyrazicielem układu stosunków w łonie samego Związku Adwokatów Polskich.

Oczywiście, kwestia żydowska wysunęła się tu na pierwszy plan. Byli tacy, którzy zapewniali, że ostatnia reforma ustroju adwokatury, połączona z likwidacją jej odwiecznego samorządu, wywołana była wyłącznie przez antysemitów i to w celu takich czy innych kroków antyżydowskich. Zawsześmy mieli do takiego poglądu stosunek niedowierzająco-żartobliwy. Trudno było i jest uwierzyć, by taka potężna i poważna korporacja, jak palestra dobrowolnie rezygnowała z samorządu wyłącznie w celu zrealizowania haseł dosyć elementarnego antysemityzmu i w rezultacie przyszła do władz korporacyjnych, w których rej wodzić będą młodzi i bojowi antysemici. Czy nie będziemy w prawie powtórzyć za Laertesem jego gorzkich słów na pogrzebie Ofelii: „Jakto i to wszystko?"

Czyż rzeczywiście matadorzy ze Związku Adwokatów Polskich nic więcej nie mają ani do pokazania ani do zrobienia? Czyż rzeczywiście o to tylko chodziło i za to poświęcono samorząd? Gdyby tak było, zgodzi się każdy, że jest to zwycięstwo Pyrrhusowe.

Jednakże chcemy, mimo wszystko, wierzyć, że jest inaczej, że po pierwszym upojeniu odniesionym zwycięstwem, nastąpi może jednak zastanowienie.

Korporacja adwokacka jest to zbiorowisko ludzi poważnych i umiejących poznawać rzeczywistość.

Od władz adwokackich będzie zależało, czy korzystając z tej sytuacji, zechcą pchnąć palestrę na tory rozwiązań zadań społecznych i pracy od podstaw, o którą od tak dawna upominają się i na którą czekają masy, czy też utopią los swoich kolegów i swój w poswarkach dawnej szlachetczyzny...

Obserwator.

Dzieło Republiki Hiszpańskiej

Co zostało zrobione?

JUAN GUIXE: Prawdziwy obraz Republiki Hiszpańskiej — jest to szkic (po francusku) wysiłków, zmagań i dążeń ludu hiszpańskiego do racjonalnej formy bytu, do osiągnięcia wolności we własnym kraju, rządzonym despotycznie przez króla i klikę jego popleczników.

Początki republiki hiszpańskiej sięgają 19 wieku. Mimo wysiłków inkwizycji, która zamknęła dla ludu dostęp do nauki i utrudniała postęp socjalny, nie podobna było przeszkodzić wtargnięciu idei rewolucji francuskiej, idei liberalizmu i nacjonalizmu.

W 1867 r. Giner de los Rios podpisuje protest, solidaryzujący się z dwoma profesorami uniwersytetu hiszpańskiego prześladowanymi za szerzenie liberalnych haseł. W tym samym czasie Pablo Iglesias zaczyna aklimatyzować idee **socjalistyczne** na gruncie Hiszpanii. Unia Narodowa, Federacja Rewolucyjna, do której należeli wybitni mężowie, jak Blasco Ibanez, Leroux, walczy z monarchią, żąda reform, przygotowuje pokolenie do walki o nową Hiszpanię.

Hiszpania była krajem, który miał **niewspółmiernie** do innych państw liczne kadry generałów, dowódców i oficerów, wywierających ogromny wpływ na politykę kraju. Armia była tym arbitrem, który przechylał szale zwycięstwa na tę lub inną stronę.

Nadeszła ważna data w historii hiszpańskiej, — 1923 r. — Primo de Rivera organizuje zamach stanu, który pchnął Hiszpanię w ciemności dyktatury.

Ani rząd, ani armia, ani ministrowie nie dotrzymali swych zobowiązań wobec konstytucji, wszyscy poszli na lep łaski monarszej. Primo de Rivera, na żądanie króla tworzy dyrektoriat. Przez 7 lat Hiszpania jest bez prasy, pod władzą najostrzejszej cenzury. Dyktatura Primo de Rivery **zrujnowała kraj** i przyspieszyła upadek monarchii.

Gdyby monarchia hiszpańska stanęła na gruncie konstytucyjnym, byłaby może uratowana, postawiłaby Hiszpanię w tych samych warunkach co Anglię lub Belgię, których regime nie stanowi przeszkody dla postępu społecznego.

12 kwietnia **1931 r.** kraj głosuje za Republiką, król w 2 dni potem ucieka zagranicę.

Formuje się prowizoryczny Rząd, przed którym stoi do spełnienia ogromne i trudne dzieło: wydobycie kraju z chaosu, w jaki go pchnęła dyktatura.

Pierwszym aktem Rządu było nadanie krajowi **konstytucji**. Wszystko co ludzkie i sprawiedliwe, Republika uznaje za możliwe do zrealizowania, zawsze jednak kierując się zasadami konstytucji.

Jednym z najpoważniejszych wrogów Republiki był kler. Kler w Hiszpanii, zawsze głuchy wobec hasła tolerancji, był zawsze w opozycji do liberalizmu, był jednym z najgorętszych popleczników monarchii. Rok 1873, proklamacja I-szej Republiki hiszpańskiej był punktem zwrotnym dla dziejów swobód myśli hiszpańskiej. Ale republika 1873 r. była zdradzona, następują konstytucyjne rządy Alfonsa XII i Alfonsa XIII, następuje rok 1923, a z nim dyktatura Primo de Rivery — absolutyzm kościoła odżywa. Hiszpania liczy wtedy **2.919** klasztorów, 8.396 zakonników, 36.596 zakonnic. Art. 26 konstytucji z 1931 r. reguluje sprawę kościoła, wprowadza **wolność wyznań**. Dozwolona jest propaganda katolicyzmu, wykonywanie obrządków i t. d. Budynki kościelne stają się własnością państwa, ale przeznaczone są do wykonywania kultu katolickiego.

Obok regulacji sprawy kościoła, Republika dąży do uporządkowania finansów. W 5-leciu od 1925 do 1931 r. Hiszpania wydała sumę 3.498.544.322 pesetów, głównie na drogi, koleje żelazne i komunikację morską, z braku jednak logicznie obmyślonego planu, te kolosalne wydatki pozostały nieproduktywne.

Pierwsze budżety Republiki są raczej likwidacyjne, gdyż rzeczą pierwszej wagi było wyrugowanie chaosu błędów i marnotrawstwa poprzedniego regime'u. Budżet 31 r. ma deficyt 200 milionów pesetów, deficyt śmiesznie mały, jeśli się weźmie pod uwagę fakt, że deficyt sięgał dawniej 400 a nawet 500 milionów, a przede wszystkiem, że był to okres rewolucyjny i że zbliżał się już kryzys światowy. Rządy Republiki to okres zbawiennych reform zarówno na polu fiskalnym jak i kulturalnym.

Na jakim poziomie **kulturalnym** stała Hiszpania do 31 r. najlepiej zilustrują nam cyfry. Liczba analfabetów średnio wynosiła **50 na 100**, kredyt przyznany ministerstwu oświaty w 1901 r. wynosił 50.000 pesetów. Te nagie cyfry nie wymagają chyba komentarzy.

Republika tworzy dziesiątki tysięcy szkół, formuje wędrowne misje pedagogiczne, które stały się prawdziwymi apostolstwami kultury, szereg organizacyj naukowych, Międzynarodowy Uniwersytet w Santander, słowem kładzie niespożyte zasługi na polu kultury.

Na wielką skalę zakrojone prace irygacyjne, miały zamienić ziemie i stepy hiszpańskie w sady w ciągu ćwierćwiecza dokonać miano zupełnej transformacji ekonomicznej kraju. Nowoutworzony Instytut Reformy Rolnej zdołał **osiedlić 300 tysięcy wieśniaków** na rozparcelowanych ziemiach grandów hiszpańskich.

Rewolucyjna Reforma Rolna miała położyć kres istnieniu ogromnych latyfundiów.

Rozwiązanie problemu **katalońskiego**, nadanie tej prowincji osobnego statutu, był to akt, na który nigdy zdobyć się nie mogła monarchia, a który przyczynił się do trwałego zdobycia tej prowincji dla Hiszpanii.

W roku 1933 następuje upadek Rządu Azany, wykluczenie socjalistów, wreszcie nadchodzi **rok 1936. Front Ludowy**, grupujący partie lewicowe, osiąga ogromną większość.

Normalny bieg przedsięwziętych przez Republikę prac przerwała niszczycielska wojna domowa, **wszczęta przez filo-germańskich reakcjonistów hiszpańskich**, wojna niszcząca zdobycze osiągnięte przez Republikę, rujnująca kraj.

Tak jak dawniej walczył z despotyzmem króla, tak i teraz heroiczny lud hiszpański, **broni swej wolności, broni Republiki, BRONI DEMOKRACJI!**

St.

„Kronika ruchu rewolucyjnego w Polsce"

Wyszedł w tych dniach 15-ty numer (za lipiec, sierpień i wrzesień) kwartalnika **„Kronika Ruchu Rewolucyjnego w Polsce"**, organu Stowarzyszenia Byłych Więźniów Politycznych, wychodzącego pod redakcją J. Krzesławskiego i Adama Próchnika, numer ten zawiera następujące artykuły:

Jan Krzesławski — Spoliczkowanie Apuchtina.

Ewelina Wróblewska — Ucieczka Mireckiego ze szpitala.

M. Wejner (Zejdke) — Wspomnienia o Brześciu nad Bugiem.

Bolesław Mierzwiński — Wspomnienia z czasów konspiracyjnej działalności w Łodzi i na wsi.

Władysław Rutkiewicz — Akcja bojowa w drukarni w Kielcach.

Jan Chmielecki — Moja praca w technice bojowej.

Kazimierz Korupczyński — Akcja bojowa w Sobkowie.

A. Kłobukowski — Jak sąsiadowałem w więzieniu ze Stanisławem Brzozowskim. W sprawie autentyczności dwóch list konfidentów.

Julian Jancewicz. *Rozgromienie bojówki we Włochach. Wykradzenie z Tworek Ostrowskiej.*

Sprawozdania. Kronika organizacyjna. Księga życiorysów działaczów rewolucyjnych (arkusz czternasty).

Numer jest do nabycia w lokalu Stowarzyszenia, oraz w drodze organizacyjnej (adres Stow. B. Więźniów Polit. — Senatorska 36).

HERMINIA ZUR MUHLEN

„Postronny przechodzień"

z niemieckiego przełożyła

Halina Pilichowska.

W południowo niemieckim mieście F. pochowano w dniu 22 lipca 1932 roku Franza Sauermanna. Był to pięćdziesięcioletni, zdrowy i silny mężczyzna, który — sądząc z wyglądu — mógłby jeszcze z powodzeniem żyć ze dwadzieścia lat. Pewnej jednak niedzieli idąc na piwo, znalazł się przypadkiem w ogniu walki dwóch wrogich partyj i padł od zabłąkanej kuli.

„Zupełnie postronny przechodzień odniósł ciężką ranę", obwieściły gazety a po upływie dwóch dni przyniosły wiadomość o jego zgonie.

Fakt, że Franz Sauermann nie od razu padł trupem, że żadna z wrogich partii nie mogła uczynić z niego swego męczennika, odpowiadał najzupełniej losowi tego człowieka, który w ciągu całego swego życia był „postronnym przechodniem", nigdy w niczym nie brał udziału, lecz wyłącznie tylko był przy czymś obecny.

Zaczęło się to już od jego urodzenia, a więc od chwili, w której zazwyczaj bywa się ośrodkiem zainteresowania całej rodziny. Gdy pani Sauermann odbywała poród, najstarszy syn—Franz był piątym z kolei dzieckiem—przechodził ciężkie zapalenie płuc i troski, zarówno ojca, jak i matki, skupiały się w znacznie większym stopniu na chorym pierworodnym, którego rodzice bardzo kochali, niż na drobnym, niepożądanym stworzonku, które oznaczało przecież jedynie zwiększenie się kłopotów.

Możeby później Franz ,jako najmłodszy ,nabrał nawet pewnego znaczenia w oczach rodziny, ale w rok po jego urodzeniu przyszło na świat jeszcze jedno dziecko, pierwsza dziewczynka, i cała miłość, która taiła się jeszcze w sercach rodziców, przypadła w udziale malutkiej córeczce.

Franz był cichym, trochę nieśmiałym dzieckiem i towarzysze zabaw niezbyt go lubili. Trzymał się przeważnie na uboczu, bawił się sam, nie był też zbyt dobrym uczniem, tyle tylko, że przechodził z klasy do klasy. Należał do klasy, jak ławki szkolne, jak duża tablica, był rekwizytem, który siedział w czwartej ławce i bywał niekiedy wywoływany.

Po ukończeniu czternastu lat wstąpił do terminu do piekarza, i tu się również losy jego nie odmieniły. Nie traktowano g o ani źle, ani dobrze, w ogóle go nie traktowano. Był tam, będąc jak gdyby nieobecny, znów jedynie tylko „asystował".

Mając lat dwadzieścia, zakochał się w ładnej płowowłosej dziewczynie, zatrudnionej w charakterze ekspedientki w jednym z domów towarowych. Gretel mu sprzyjała i zdawało się, że poważnie traktuje zaloty. Franz z początku nie rozumiał nawet, co się stało; nie mógł wierzyć, aby dla kogo kolwiek z ludzi mógł się stać najważniejszą osobą. I miał słuszność: Gretel posługiwała się nim tylko po to, aby upolować jego starszego brata, który pracował na poczcie i dzięki temu pobierał niezłe uposażenie i miał prawo do noszenia munduru. Gretel była małą, przezorną bestyjką, która chciała wyjść zamąż, to też na wycieczki, urządzane z Józefem, najstarszym, zabierała zawsze Franza. Franz znów tylko asystował, znów był tylko rekwizytem, który nie żył własnym swym życiem.

Nadeszła wojna. Franza Sauermanna zmobilizowano. Był dobrym żołnierzem, ale ani nie dokonał żadnych czynów bohaterskich, ani nie był ranny. Roztopił się w szarej masie żołnierskiej, walczył tak, jak u piekarza wypiekał chleb, zupełnie bezosobowo, bez nienawiści do wroga, bez miłości do własnego kraju; asystował, należał do wojennego mienia tak, jak granat ręczny, jak karabin maszynowy, z tą jedynie różnicą, że karabin maszynowy przedstawiał większą wartość, niż Franz Sauermann z szóstego pułku piechoty.

Franz Sauermann wrócił do domu. Jeden z jego braci poległ za ojczyznę, najstarszy brat obnosił z dumą żelazny krzyż pierwszej klasy, a dwaj pozostali bracia odnieśli ciężkie rany. Franz Sauermann wrócił bez szwanku do domu; w nikim nie wzbudzał zaciekawienia. Nie można się nim było ani chełpić, ani go opłakiwać. Zaczął tedy znów pracować u swego piekarza i nie dostrzegał wcale, jak mijał rok za rokiem. Od dawna już porzucił myśl o założeniu własnego ogniska domowego. W niedziele odwiedzał niekiedy Józefa i bratową, która właściwie miała być jego żoną, i bawił się z dzieciakami. Ale dzieci kochały bardziej innych stryjków, którzy tak ładnie umieli opowiadać o wojnie.

Poznałam Franza Sauermanna przed trzema laty. Nie pracował już wtedy u piekarza, który zbankrutował. Franz Sauermann miał szczęście; został tylko pół bezrobotnym — powierzono mu funkcję palacza w paru domach przy naszej ulicy. Zwróciłam na niego uwagę, ponieważ miał w sobie coś nierealnego, jak gdyby go nic ze światem nie łączyło. Nie interesował się polityką, z partyj znał właściwie te tylko, które nosiły odznaki, i wszystkie partie bez różnicy darzył jednaką antypatią. Miał jedną jedyną namiętność: hodował lipki pokojowe; ale i ta miłość nie była szczęśliwa. W ciągu dziesięciu lat nie udało mu się choćby jednej z lipek doprowadzić do kwitnienia. Rozrastały się i krzewiły, wypuszczały nowe pędy, ale nie kwitły.

Dzięki tym lipkom właśnie zrodziła się nasza przyjaźń i Franz stopniowo opowiedział mi historię swego życia, nie wiążąc jednego z drugim — nie wiedział nawet, że istnieje tu jakaś więź — lecz urywkowo, w znacznych odstępach czasu i tak obojętnie, jak gdyby to dotyczyło cudzego życia. I raz po raz używał zwrotu: „Byłem przy tym obecny".

Przy wszystkim, co się działo, Franz asystował tylko, niemal przypadkiem, nigdy z całą świadomością. Nigdy nie był ośrodkiem, zawsze był w cieniu, i nie mógł już nawet pojąć, że mogłoby również być inaczej. Przyszła mi wtedy do głowy nazwa dla niego „postronny przechodzień". Nie wiedziałem, jak tragicznej wymowy nabierze ta nazwa.

„O nic się nie martwię" — oświadczył mi Franz Sauermann na tydzień przed śmiercią. — „Idę własną drogą i stronię od wszystkiego. Jakiż to wszystko ma sens?"

I tak też wyszedł pewnej niedzieli, sam, jak zawsze, i wpadł pomiędzy dwie wrogie partie. I tak, przypadkiem zabłąkana kula ugodziła Franza Sauermanna, wiecznego przechodnia życia. Nie wiadomo nawet, czy kula ta padła z prawej czy też lewej strony. A zresztą dla Franza Sauermanna byłoby to obojętne. Nie należał do żadnej ze stron, nie należał nawet do życia, przez które przechodził.

Na jakiejś zgoła niedorzecznej podstawie uroiłam sobie, że piękny pogrzeb byłby dla tego człowieka pewną rekompensatą, byłby ostatnią i jedyną sposobnością, aby go wreszcie umieścić na pierwszym planie. Właściciele domów, w których był palaczem, posłali wieńce, ja zwołałam kilku przyjaciół i pojechaliśmy za żałobnym orszakiem.

Ale po przybyciu na cmentarz musiał się nasz mały kondukt zatrzymać; jedna z partyj, która podczas starcia straciła jednego ze swych członków, grzebała go właśnie teraz z wielką pompą, ze sztandarami i orkiestrą. Była to wspaniała uroczystość, która pogrzeb Franza Sauermanna odarła z wszelkiego znaczenia. Po raz ostatni znów asystował tylko—Franz Sauermann wieczny przechodzień.

Żółta Rzeka Śmierci

niesie Chinom od niepamiętnych czasów śmierć i zniszczenie

MACKI JAPOŃSKIE WYCIĄGAJĄ SIĘ PO CHINY.

Druga co do wielkości rzeka Chin, która liczy od źródeł do ujścia prawie 4500 kilometrów długości, uzyskała sobie smutną sławę w historii państwa Niebieskiego, wskutek licznych zmian koryta i powodzi, które niszczyły dobytek i życie milionów Chińczyków.

Nazwa rzeki Hoang-ho czyli rzeki Żółtej, pochodzi od olbrzymich ilości loessu, który nanoszą wody, osadzając go przy ujściu, dzięki czemu otrzymała ona stałe żółte zabarwienie. Rzeka Hoang-ho wypływa z jezior położonych w zachodniej części gór Kuen-Lun, w Tybecie, na wysokości 4450 mtr. n. p. m. i płynąc częściowo przez jeziorną równinę, a częściowo przez suche i pustynne przestrzenie, przepływa, poczynając od Ho-kou, przez kanion loessowy długości 600 km., wlewając do morza Żółtego 3250 mtr. sześciennych wody na sekundę.

Najcharakterystyczniejszą właściwością rzeki Żółtej jest stała tendencja do zmiany ujścia, co spowodowało wylewy w latach 1868, 1869, 1872, 1874, 1889 i 1925. Nie pomogły starannie budowane tamy i zabezpieczenia, które potężna masa wód odrazu zniosła, aczkolwiek ich budowa była tak doskonała, że wzbudzała podziw inżynierów holenderskich którzy, jak wiadomo, są specjalistami w dziedzinie budowania urządzeń wodnych. Hoang-ho nanosi rocznie około 500 milionów mtr. sz. mułu i loessu tak, że po powodziach miejscowości są w nim zagrzebane na wysokości kilku metrów. Dla porównania warto zaznaczyć, że Missisipi w Ameryce Północnej nanosi do ujścia „tylko“ 212 milionów mtr. sz. mułu.

Rzeka Hoang-ho w roku 600 naszej ery wpadała do morza pod Tient-sinem, tworząc szeroką deltę. Raptem w r. 1194 zboczyła na południo-wschód koło Szang-tungu, o 500 km. podczas powstania Tai-Pingów, od dawnego ujścia. W r. 1853, została zniszczona przez wylew wielka tama pod Kai-Feng i olbrzymie masy wezbranych wód rozlały się szeroko, zatapiając setki tysięcy ludzi wraz z dobytkiem.

Jest rzeczą znamienną, że rzeka Hoang-ho nie została wykorzystana dla komunikacji, aczkolwiek struktura brzegów i budowa koryta nadawaćby się mogły do tego. Na przestrzeni 3400 km nad brzegami rzeki Żółtej są tylko dwa miasta, San-Czou i Tsi-Nan. Za to do ujścia rzeki mogą swobodnie wpływać wielkie okręty oceaniczne i tę okoliczność zamierzali wykorzystać w obecnej wojnie Japończycy, jak dotychczas bez powodzenia, gdyż Chińczycy zdecydowali się na rozpaczliwy krok w obronie własnej wolności, samorzutnie niszcząc tamy rzeki Żółtej. Każdorazowy wylew rzeki Hoang-ho przyczynia ciężkie straty nie tylko Chińczykom, ale i Europejczykom, właścicielom zakładów przemysłowych, które się usadowiły nad brzegiem rzeki. Pastwą powodzi stają się zatem fabryki francuskie, angielskie i amerykańskie.

JAPONIA NA GRUZACH CHIN.

Górny bieg Hoang-ho i jej źródła przez długi czas zupełnie nie były znane, ani starożytnym Chińczykom, ani Europejczykom, którzy rzadko zaglądali w te strony. Dopiero w 635 roku po Chrystusie podróżnik chiński Hon-Crun-Chi zapuścił się w góry Diaring-Nor i wysnuł pewne wnioski co do położenia źródeł Hoang-ho. Faktycznym ich odkrywcą jest jednak inny chiński badacz, Liu-Yang-Ting, który w IX wieku naszej ery odkrył je w górach Kuen-Lun. Pierwszym Europejczykiem, który podał wzmiankę o Hoang-ho, był Marco Polo, a dopiero w „Novus Atlas Siniensis“, wydanym w Amsterdamie około połowy XVII wieku, opisał tę rzekę Martino Martini. Rzekę Hoang-ho badali liczni Europejczycy; w XVII wieku jezuita ks. Andrada, a pierwsze wiarygodne opisy podał Przewalski w latach 1884—1885.

Chińskie cienie

Walczący ludzie i walczące rzeki

Miliony robotników budowało

tamy nad żółtymi wodami Żółtej Rzeki, obecnie to dzieło leży w gruzach

Zerwanie tam rzecznych na Żółtej Rzece wywołało — jak wiadomo — straszliwą katastrofę.

Powodzie są bowiem najstraszliwszymi katastrofami, które nawiedzają periodycznie okolice rzeki Żółtej i jej dopływów, to też od wielu lat Rząd chiński starał się zwalczyć tę klęskę. Opanowanie olbrzymich i bardzo zmiennych rzek chińskich stanowi jednak ogromną trudność techniczną. Rząd w Nankinie od 7-miu lat współpracował z ekspertami z zachodu, sprowadzonymi za pośrednictwem Ligi Narodów, aby opanować żywioł wody.

Pierwszym krokiem był przyjazd do Chin komisji inżynierskiej, złożonej z Anglika, Francuza i Niemca, która nawiązała współpracę między Rządem chińskim a Komitetem Komunikacji i Tranzytu przy Lidze Narodów. Był okres, w którym przeszło milion robotników pracowało nad wznoszeniem tam i jedynie w dorzeczu Yangtse - Kiangu zbudowano 7000 km. tam. Praca ta obecnie została zawieszona, a nawet w znacznej części uległa zniszczeniu.

Pod wpływem wojny dzieło postępu technicznego w Chinach, rozwijające się pomyślnie w ostatnich czasach, zostało zahamowane.

Wszystkie wysiłki i środki, którymi Chiny dysponują, zostały użyte do odparcia najeźdźcy.

Pomoc techniczna Ligi Narodów zwróciła się w obecnym okresie w kierunku zwalczania epidemii i pomocy dla milionów uchodźców, którzy z prowincyj nadmorskich uciekają w głąb kraju. Rząd chiński zorganizował trzy wielkie jednostki sanitarne antyepidemiczne, którym z pomocą przybyły trzy jednostki wysłane przez Ligę, a pozostające pod kierownictwem Francuza, Anglika i Szwajcara. Zadaniem ich są szczepienia przeciw cholerze i przygotowanie na miejscu szczepionek przeciwtyfusowych. Rząd chiński bardzo popiera te wysiłki. W prowincji Hupeh np., gdzie doniedawna nie było żadnej organizacji sanitarnej, obecnie dziewięć okręgów objętych zostało zorganizowaną lekarską działalnością. Pomoc napływa z całego świata, w rozmaitych krajach zbiera się na ten cel fundusze i posyła antytoksynę do Chin. Wiele firm okrętowych bezpłatnie przewozi do Chin materiały sanitarne.

Oczywiście, że pomoc ta jest nie wystarczająca i dziesiątki tysięcy ludzi ginie wskutek szerzenia się cholery, dyzynterii i tyfusu. Zwalczanie tych zaraz leży w interesie całego świata. Ale dopóki trwa inwazja japońska jest to niesłychanie trudne, zwłaszcza że barbarzyństwo japońskich żołdaków przekracza wszelkie granice.

RODZINA CHIŃSKA.

ŻOŁNIERZE CHIŃSCY ODPOCZYWAJĄ W CIENIU BUDDY.

Japończycy szukają drogi

do serca Chin

Walka o newralgiczne punkty państwa Niebieskiego

HAKOU SIEDZIBA RZĄDU CHIŃSKIEGO.

Inwazja wojsk japońskich w południowej części prowincji Fukien (Amoy) nie jest groźna dla Chin ani z punktu widzenia gospodarczego, ani strategicznego.

Fukien jest jedną z najbardziej zacofanych pod względem gospodarczym prowincji Chin, zwłaszcza jej południowa część, t. j. zaplecze Amoyu. Dwieście lat temu Fukien odgrywało dość poważaną rolę w handlu zagranicznym Chin. W tych to czasach z Fukienu eksportowano stosunkowo duże ilości herbaty, drzewa, kamfory i innych produktów, a ponad to przez porty szedł duży handel tranzytowy z innych prowincji chińskich. Obecnie jednak lasy Fukienu z łatwym dostępem od strony morza są na wyczerpaniu, herbata fukieńska została wyparta z dawnych rynków przez herbatę indyjską i cejlońską a handel zagraniczny Chin na południe od Jangtsekiangu znalazł ujście via dogodniejsze porty prowincji Kiangsu i Kuantungu. Zmniejszający się od szeregu lat handel zagraniczny Fukienu stoi obecnie na szarym końcu wśród nadmorskich prowincji Chin.

Twierdzenie Japończyków, jakoby Amoy był jednym z głównych portów, przez które szła amunicja do Chin, jest sprzeczne z dobrze znanymi faktami, gdyż gros amunicji i broni idzie via Kowloon i Kanton oraz (mniejsza część) z Haifongu we francuskich Indochinach via Yunnanfu. Przez porty Fukienu, które nie mają z wnętrzem Chin ani długodystansowych połączeń kolejowych, ani dobrych szos automobilowych, nie importowano wcale broni. Pozycje Komory Celnej, dotyczące importu towarów bez cła, do której to kategorii należą również transporty broni i amunicji, via Santuao (północny port Fukienu), Fuczou i Amoy są od początku wojny bardzo nieznaczne.

Ogólna wartość towarów zagranicznych, importowanych do tych trzech wymienionych wyżej portów, wyniosła w pierwszym kwartale b. r. 4,1 miliona dol., czyli ledwie 1,77% całego importu Chin, a eksport przez te porty wyniósł zaledwie 0,9 miliona. Większa część handlu zagranicznego Fukieniu przypada co prawda na Amoy, lecz odsetek handlu zagranicznego całych Chin wyniósł dla tego portu niewiele więcej niż 1%.

Najbliżej Amoyu leży port Swatou — już w prowincji kantońskiej — czterokrotnie przewyższający go pod względem obrotów handlowych, a dalej na południe leżą Kowloon i Kanton, przez które przechodzi przeszło 50 proc. ogólnego importu, a eksportuje przeszło 25 proc. Tu też znajduje się terminus linii kolejowej Hankou — Kanton, obecnie głównej arterii handlu zagr. Chin w zastępstwie Jangtsekiangu. Ze względu na to wszystko stokroć groźniejsze dla handlu zagr. w Chinach byłoby zajęcie prowincji kantońskiej, ale na razie Japończycy są jeszcze daleko od możności okupowania Kantonu. Muszą im wystarczyć barbarzyńskie niszczenia miasta z samolotów.

Wyścig o błękitną wstęgę

Oceanu Spokojnego

Znany jest wszystkim wyścig o błękitne wstęgi rozgrywający się już od kilkunastu lat na Atlantyku, na szlaku Nowy York — Europa. Podobne współzawodnictwo rozgrywa się i w komunikacji na innych szlakach morskich, z których jedno z najpoważniejszych miejsc zajmuje szlak Jokohama — San Francisco. Przestrzeń ta, jak podaje czasopismo „Hansa“ została ostatnio przebyta przez japoński frachtowiec motorowy „Kinka Maru“ w rekordowym czasie 10 dni, 12 godzin i 29 minut (ponad 18 węzłów)

Studenci chińscy przysięgają

bezpardonową walkę z najazdem japońskim

W Szanghaju znajduje się

„Kwiat Wschodnich Indyj“

który kwitnie raz na 105 lat

Niezwykłym kwiatem jest „kwiat pary“, inaczej zwany „kwiat Wschodnich Indyj“, którego zaledwie trzy oryginalne sztuki rosną w całej Wschodniej Azji. Jeden z nich znajduje się w posiadaniu od wielu pokoleń wielkiego wydawcy gazet p. Chao w Szanghaju. Pan Chao, cała rodzina oraz szerokie koła znawców i przyjaciół obchodzili niezwykłą uroczystość. Oto po 105 latach pięknie zakwitł „kwiat Wschodnich Indyj“. Właściwością niezwykłą tego kwiatu jest to, że kwitnie on tylko raz na 105 lat.

Obrazek z bombardowania Kantonu

Prawda o wyborach samorządowych w Sosnowcu w r. 1934 stwierdzona przez Sąd

Jak urzędował sosnowiecki p. Starzyk?

Cała Polska zna już jednego Starzyka. Jest to były poseł B. B., działacz wśród pocztowców — bo hater kopertowy z Tarnowa.

Miał też i Sosnowiec swego Starzyka — warto, by Polska o nim się dowiedziała. Nie wiemy, jakie węzły pokrewieństwa łączą obu panów Starzyków i czy w ogóle łączą ich węzły krwi — wiemy tylko jedno, że obydwaj wyrośli w warunkach systemu „sanacyjnej" radosnej twórczości.

CZYM WSŁAWIŁ SIĘ P. STARZYK

Sosnowiecki p. Starzyk wsławił się w okresie wyborów do Rady Miejskiej w Sosnowcu w roku 1934-tym.

Był najpierw przewodniczącym Komisji Wyborczej w okręgu Srodula. W okręgu tym spisał się nadspodziewanie dobrze, to też talent jego panowie z „sanacji" wykorzystali skrupulatnie.

Wprawdzie w lokalu wyborczym, po skończeniu urzędowania Komisji, znaleziono w piecu spalone kartki z numerem listy i kandydatami PPS i Związków Zawodowych, ale to uznano zapewne p. Starzykowi za zasługę.

I skoro nadarzyła się okazja sprytnego przeprowadzenia wyborów w innym okręgu: Modrzejów — Dębowa Góra, mianowano tam przewodniczącym również p. Starzyka.

Szło o poważną stawkę — należało utrącić tow. Bienia, by nie wszedł do Rady Miejskiej.

Unieważniono najpierw listę, a skoro na listę unieważnioną padło tysiące głosów — zarządzono, wobec protestu, wybory powtórne.

CUD WYBORCZY

I jakkolwiek przepisy nakazywały, że przy powtórnych wyborach nie mogą być dokonywane żadne zmiany — skład Komisji jednak zmieniono.

W obwodzie, gdzie p. Starzyk był przewodniczącym — zdarzył się cud nad cudy. Bo przy wyborach na listę unieważnioną padło w tym obwodzie na tow. Bienia ponad 500 głosów, a w dniu 18 listopada 1934 r., przy powtórnych wyborach, na ważną listę z tow. Bieniem, padło według obliczeń p. Starzyka aż 27 (dosłownie dwadzieścia siedem) głosów!

P. Starzyk przerósł sam siebie, bo nawet kartek głosowania z kopert nie wyjmował, a wyniki do zapisywania ogłaszał.

Protestu naszego męża zaufania, tow. Machury, przeciwko takiemu postępowaniu. P. Starzyk nie uwzględnił, ani sprzeciwu jego w protokóle nie zamieścił.

Oburzeni wyborcy (setki osób) wyrazili gotowość oświadczenia na piśmie, że głosowali na listę PPS i Klasowych Związków Zawodowych z tow. Bieniem. Od 70 wyborców przyjęto deklaracje, że głosowali na tow. Bienia w obwodzie, gdzie p. Starzyk naliczył tylko 27 kartek. Wyrazili oni gotowość zeznania, pod przysięgą, że głosowali właśnie na listę z tow. Bieniem.

Deklaracje tych wyborców przesłał tow. Machura na ręce tow. Bienia wraz z listem, w którym szczegółowo opisał postępowanie p. Starzyka. List ten i szczegółowy opis został zamieszczony w „Robotniku" z dn. 6 stycznia 1935 roku. Pod listem jest apel Komitetu Wyborczego PPS i Klasowych Związków Zawodowych do p. prokuratora, by wyciągnął z tych faktów wnioski, oraz podano do wiadomości p. prokuratora dokładny adres Komitetu.

P. Prokurator z Sosnowca nie dostrzegł widocznie tego listu. A dodamy, że we Lwowie, gdy przy wyborze prezydium Magistratu działy się nadużycia, prokurator lwowski wszczął postępowanie, które doprowadziło do wyjaśnienia sprawy. Stało się to wprawdzie po objęciu prezesury Sądu Apelacyjnego we Lwowie przez p. Zbrowskiego, który w pewnym przemówieniu swoim podkreślił potrzebę szanowania ustaw, norm i przepisów prawnych i niezależności sędziów.

ECHA NA RADZIE MIEJSKIEJ

W Sosnowcu nikt nie reagował i Rada Miejska o większości „sanacyjnej" absolutnie nie reagowała, gdy na posiedzeniu Rady w dniu 20 grudnia 1934 r. towarzysze nasi oświadczyli z całą otwartością: „Oddajcie skradzione głosy" „precz z nadużyciami wyborczymi", „precz z radnymi, którzy dzięki skradzionym głosom piastują mandaty".

Pisaliśmy o tym również w „Robotniku".

Zresztą podkreślono to niejednokrotnie w oficjalnych oświadczeniach Klubu naszych radnych.

NAWET NIKT SIĘ O TO NIE OBRAZIŁ...

Jedynie referent prasowy władz administracyjnych w roku 1935 nadesłał szablonowe sprostowanie, że nieprawdą jest, by były nadużycia. Szukaliśmy okazji, by udowodnić, że skradzione głosy oddano na naszą listę i naszych towarzyszy. I rzeczywiście okazja się nadarzyła. Bo, oto, gdy tow. Machura — naoczny świadek postępowania p. Starzyka — na wiecu pierwszomajowym w roku 1937 w Sławkowie publicznie oświadczył, że przy powtórnych wyborach do samorządu w Sosnowcu w r. 1934 okradziono Polską Partię Socjalistyczną — przedstawił obrazowo, jak to uczyniono — wytoczono tow. Machurze postępowanie karne.

Pociągnięty do odpowiedzialności karnej tow. Machura został skazany wyrokiem Sądu w Olkuszu w dniu 8 września 1937 r.

Jakkolwiek wyrok Sądu opiewał zawieszenie niewysokiej kary — tow. Machura nie mógł się pogodzić z takim ujęciem sprawy i zgłosił apelację do Sądu Okręgowego.

ZNAMIENNE ORZECZENIE SĄDU OKRĘGOWEGO

Sąd Okręgowy w Sosnowcu, po rozpoznaniu sprawy w dn. 26 i 28 kwietnia 1938 roku, na posiedzeniu jawnym, orzekł, że wyrok Sądu Grodzkiego z dnia 8 września 1937 r. ulega uchyleniu — postanowił uniewinnić Józefa Machurę od zarzutu, że w dniu 1 maja 1937 roku podczas przemówienia publicznego na wiecu w Sławkowie rozpowszechniał fałszywe wiadomości, mówiąc, że podczas wyborów powtórnych do samorządu w Sosnowcu w roku 1934 okradziono Polską Partię Socjalistyczną z głosów.

Sentencja wyroku z dnia 28 kwietnia 1938 r. (Nr. akt. Ka 216/38), wydana w dniu 30 maja 1938 roku, opiewa: „koszty postępowania przejąć na rachunek Skarbu Państwa".

Tak orzekł Sąd wyrokiem prawomocnym.

P. Starzyk, nauczyciel Seminarium, wkrótce po wyborach, bo 1.XII 1934 4r., AWANSOWAŁ NA INSPEKTORA SZKOLNEGO W OSTROWCU. Panowie radni „sanacyjni" z kręgu Modrzejów nadal zasiadają w Radzie Miejskiej.

„Sprostowanie" referenta prasowego, który na raportach władz administracyjnych opracował swoje sprostowanie — nie zostało wycofane.

W Sejmie uchwala się projekt ordynacji wyborczej, która w ręce władzy administracyjnej oddaje nadzór nad wyborami do ciał samorządowych.

Całą siłą obrońcy projektu rządowego sprzeciwiają się oddaniu nadzoru nad aktem wyborczym Władzom Sądowym, pomimo, że w roku 1935-tym, przy debacie nad budżetem M. S. Wewn., tow. Bień podawał inne jaskrawe przykłady nadużyć wyborczych, wytykając rozbieżność z prawdą „sprostowań" urzędowych i stwierdzając, że wybory samorządowe w roku 1934, to „JEDNO WIELKIE PASMO NADUŻYĆ, GWAŁTÓW I OSZUSTW WYBORCZYCH" (patrz „Robotnik" z 30.I 1935 r.).

NA MARGINESIE...

Na marginesie tego chcemy podać jeszcze dwa głosy z procesu tow. Machury: w replice na przemówienie obrońcy, prokurator Gołębiowski oświadczył, że tylko zupełny ignorant w sprawach publicznych może oświadczyć, że nikt nie interesuje się wyborami w Polsce. A pan sędzia w uzasadnieuiu ustnym do wyroku oświadczył, że tylko człowiek pozbawiony zasad uczciwości publicznej może się nie interesować nadużyciami wyborczymi. Ten dwugłos zadecydował, że dajemy to spóźnione sprawozdanie z przebiegu sprawy o nadużycia wyborcze do Rady Miejskiej w Sosnowcu.

A wystarczył tylko drobny fakt: ZGODA SĄDU NA PRZEPROWADZENIE DOWODU PRAWDY. I tylko czterech świadków Sąd przesłuchał i nabrał przekonania, że tow. Machura MÓWIŁ PRAWDĘ, PODAJĄC, ŻE PRZY WYBORACH OKRADZIONO PPS Z GŁOSÓW.

Sądowy epilog haniebnej prowokacji

W Sądzie Okręgowym w Stanisławowie zakończył się proces dwuch robotników i kierownika fabryki skór J. Margoschesa.

Tło tej brudnej sprawy już było kilkakrotnie omawiane na łamach prasy robotniczej. Dziś, po ukończeniu procesu i skazaniu winnych, sprawę tę raz jeszcze poruszamy.

Robotnicy fabryki skór J. Margoschesa przystąpili ubiegłego roku do Związku Zaw. Robotników Skórzanych i wysunęli żądania *podwyżki płac i podpisania umowy zbiorowej*. Żądanie swoje poparli *okupacyjnym strajkiem*, który trwał 5 dni. To stanowcze wystąpienie robotników nie podobało się fabrykantom, którzy po zakończeniu strajku i podpisaniu umowy zaczęli terroryzować zorganizowanych robotników przy pomocy kilku łamistrajków: A. Hrynczyszyna, Fr. Lenarta i innych. Stworzyli oni na terenie fabryki wrogą związkowi zaw. organizację pod nazwą „Kasa Samopomocy" i poczęli, przy pomocy obietnic i urowokacji, kaptować do tej „Samopomocy" robotników.

Gdy terror i prowokacje nie ustawały, Związek Zawodowy proklamował *drugi strajk okupacyjny*, który trwał 4 tygodnie. W okresie trwania tego strajku fabrykanci i ich zausznicy zastosowali haniebną metodę prowokacji, celem zawieszenia Oddziału Związku.

Użyci do tego celu: Józef Dutczak i Onufry Stasiuk, oskarżyli w Wydziale Śledczym jędną ze strajkujących robotnic, Adelę Lerch, że jest działaczką komunistyczną i werbuje robotników fabrycznych do partii komunistycznej; poza tym zaproponowali funkcjonariuszom Wydziału Śledczego pewną sumę za aresztowanie Adeli Lerchowej.

Wydział Śledczy wszczął w tej sprawie dochodzenia i po dokładnym zbadniu, że Adela Lerch nie uprawia żadnej działalności komunistycznej, a Związek Zawodowy jest organizacją legalną — aresztował dwuch wspomnianych robotników, oraz kierownika Hrynczyszyna i jednego z synów Margoschesa *za udział w tej brudnej sprawie*.

W wyniku śledztwa I. Margoschesowi nie udowodniono winy przekupstwa, zaś pozostali trzej oskarżeni przyznali się do winy i stanęli przed sądem pod zarzutem *fałszywego oskarżenia, oraz próby przekupstw władz śledczych*.

Sąd uznał ich winnymi i skazał: *Józefa Dutczaka na 7 mies. więzienia i 20 zł. grzywny; Onufrego Stasiuka na 3 miesiące więzienia; Antoniego Hrynczyszyna na 3 miesiące więzienia, z zawieszeniem na 5 lat.*

W motywach wyroku Sąd zaznaczył, że oskarżeni byli *narzędziem w rękach fabrykantów i działali z ich polecenia*.

Widzimy, jakich sposobów chwytają się niektórzy fabrykanci, ażeby zohydzić klasowy ruch robotniczy!

Uświadomieni robotnicy fabryki Margoschesa — pomimo szykan i terroru — trzymają się swej organizacji i bronić jej będą wszelkimi siłami, piętnując publicznie tych, którzy działają na jej szkodę.

Kącik radiowy

KUPLETY DAWNEJ WARSZAWY

Dn. 10 lipca o godz. 16.30 Rozgłośnia Warszawska nadaje na fali ogólnopolskiej słuchowisko p. t. „Miotełki Warszawskie" należące do cyklu „Kurant staroświecki", zmontowane przez Leona Schillera.

Audycja „Melodramma alegoryczna" aktora i scenopisarza wiedeńskiego Ferdynanda Rajmunda, nosząca tytuł „Chłop milionowy czy dziewczyna ze świata zaczarowanego", przerobiona była dla teatru polskiego przez artystę Teatru Narodowego Józefa Damsa w roku 1830. „Chłop milionowy" cieszył się wielkim powodzeniem wśród publiczności warszawskiej stał się popularną śpiewką stolicy. Epoka ta ożyje przed słuchaczami.

Toruń

Radio warszawskie

NIEDZIELA, 10 lipca.

WARSZAWA I: 7.15 Pieśń. 7.20 Ork. Ochotniczej Straży Pożarnej w Kaliszu. 8.00 Dziennik. 8.15 Audycja dla wsi. 9.15 Nab. ze Lwowa. 11.45 Przegląd kulturalny. 12.00 Hejnał. 12.03 Poranek muz. (z Wilna). 13.00 Książki mojego dzieciństwa" — szkic literacki Gustawa Morcinka. 13.15 Muzyka obiadowa. 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 Miotełki warszawskie — kurant staroświecki — w opr. Leona Schillera. 17.30 Tygodnik dźwiękowy. 18.00 Podwieczorek w ogrodzie Teatru w Bydgoszczy. W przerwie ok. godz. 18.55 Chwila Biura Studiów. 20.00 Program. 20.05 Brahms — płyty. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik. 21.00 Kukułka Wileńska. 21.40 Fragm. meczu „Polska — Niemcy". w Królewcu. 22.10 „Wygwizdany Cyrulik" — z życia Rossiniego — aud. muz. słowna. 23.10 Ost. dziennik..

WARSZAWA II: 15.00 Mały Zespół Salonowy Osieckiego. 15.50 Felieton akt. 16.00 Muz. lekka i tan. — płyty. 16.30 Rec. śpiewaczy Heleny Lipowskiej. 16.55 Program. 22.00 Muz. lekka i tan. — płyty. 23.00 Ttrzy sonaty fortepianowe. Gra Artur Schnabel — płyty, nowe nagrania.

PONIEDZIAŁEK, dn. 11.VII 1938 r.

WARSZAWA I. 6.15 Pieśń. 6.20 Muz. płyty. 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik. 7.15 Ork. lwowska. 12.00 Hejnał. 12.03 Aud. poł. 15.15 Moje wakacje — powieść starego doktora dla dzieci. 15.30 Muź. lekka płyty. 15.45 Wiad. gospodar. 16.00 Koncert muzyki lekkiej płyty. 16.45 W ojczyźnie kartofli — felieton. 17.00 Muz. taneczna. 18.00 Pog. sportowa. 18.10 Trio salonowe (ze Lwowa). — 18.30 Aud. strzelecka. 19.00 Pieśni w wyk. Jadwigi Radwan — Młynarskiej. 19.20 Pog. akt. 19.30 Koncert rozrywkowy (z Katowic). 20.40 — Dziennik i pog. 20.55 Jak jest z kredytem na wsi — pog. 21.10 Muz. węgierska. Transmisja z Budapesztu. 21.50 Wiad. sportowe. 22.00 Muzyka włoska i angielska płyty. 23.00 Ostatni dziennik i Komunikat meteorologiczny.

WARSZAWA II (Mokotów). 13.00 Koncert rozrywkowy płyty. 14.00— Parę informacji. 14.05 Program. — 14.10 Gra Wanda Lewandowska — płyty. 15.00 Wiad. sportowe. 15.05 Zespół Wilkosza. 17.00 Pog. akt. — 17.10 „Szeherezada" Rimski — Korsakowa płyty, 17.55 Muz. lekka i taneczna płyty. 22.00 „Fantastyka bajki ludowej" — szkic literacki. 22.15 Muzyka lekka i taneczna płyty. — 22.55 Polska muz. kameralna.

P. G. WODEHOUSE
W STARYM DWORZE

22) Z angielskiego przełożyła B. KOPELÓWNA

— Nie. Zna pan pannę nazwiskiem Purvis?

— Nie. A zna pani Thompsona, Butterwortha, Allenby'ego, Jukes'a i Desborough-Smitha?

— Nie. A pan zna dziewczęta: Merridew, Clegborn, Foster, Wentworth i Bates?

— Nie znam. Zdaje mi się, że obracamy się w zupełnie różnych kołach. Pani mieszka w Londynie?

— Nie. W posiadłości Wallingford Hall, w Berkshire.

— O, to jest wytłumaczenie. Zakopana na wsi, co? Nic dziwnego, że pani nie zna Faraday'a, Thompsona, Bitterwortha, Allenby'ego, Jukes'a i Desborough-Smitha. Ładna posiadłość, co?

— Nie.

— Zdumiewa mnie pani. Brzmi pięknie. Czemu nie ładna?

— Bo mój pra-pra-stryj przebudował dom w epoce wiktoriańskiej. Jest okropny. Staramy się go sprzedać.

— Zrobiłbym to samo na waszym miejscu. Wówczas będzie pani mogła przyjechać do Londynu i poznać Faraday'a, Thompsona, Butterwortha, Allenby'ego i innych chłopców.

— Cała trudność polega na tym, że tam jest tak wstrętnie, że jedyną naszą nadzieją może być ktoś, cierpiący na astygmatyzm.

— Macie jakieś widoki?

— No... trzeba odstukać... mamy. Jest pewna Amerykanka, księżna Dworniczek.. E, co się stało?

— No — rzekł Józio, mówiąc dość niewyraźnie, gdyż właśnie grzmotnął pięścią w stół i uderzył się w ostrze widelca, a teraz ssał zbolałą rękę — wiedziałem, że jeżeli będziemy szukali dość długo, wynajdziemy jakichś wspólnych — no, nie powiem. przyjaciół — znajomych.

— Zna pan księżnę?

— To moja macocha!

— Nieprawda.

— Prawda. Mam dokumenty, które to potwierdzą.

Janka wpatrywała się w niego z otwartymi ustami.

— Pan nie jest bratem Tubby'ego, Józiem?

— Rozumie się, że jestem bratem Tubby'ego, Józiem. Chociaż, jeżeli weźmie się pod uwagę moje stanowisko, lepiej byłoby określić to odwrotnie, że on jest moim bratem, Tubbym. Zabawne, że pani go zna. No, dalej, niech pani to powie.

— Co mam powiedzieć?

— Że świat jest mały.

— No, to rzeczywiście niezwykłe, że pan jest bratem Tubby'ego, Józiem — i akurat tego dnia, kiedy on mówił o panu.

— W każdym razie nie jest to jedyny dzień, kiedy jestem bratem Tubby'ego. Och nie. Przez wiele, wiele dni — w pogodę, czy w słotę — w słońcu czy w deszczu... — Pewna myśl przyszła Józiowi do głowy: — Ale on nie jest tym chłopcem, z którym się pani zaręczyła?

— Nie — rzekła Janka krótko. Przypomniało jej się, że jeszcze nie wybaczyła Tubby'emu.

— Dobrze. Nie chciałbym łamać życia bratu. A więc opowiadał o mnie, co? Nie mógł mieć szlachetniejszego tematu. Co mówił?

— Mówił, że zdaje mu się, że pan pracuje w firmie wydawniczej Bushy'ego.

— Tak zdawało się także biedakowi Bushy'emu. Musiałem wyprowadzić go z błędu. Bolesna operacja. Co jeszcze?

— Opowiadał, że pan i pańska macocha nie żyliście z sobą zbyt dobrze...

— Konserwatywna forma przedstawiania rzeczywistości. Czy wchodził w jakieś szczegóły?

— Powiedział, że wyrzuciła pana. Takiego wyrażenia użył.

— A więc taka historia krąży po klubach? Pozwoli mi pani powiedzieć sobie, że opuściłem dom z własnej nieprzymuszonej woli i z własnej inicjatywy... Czy mam opowiedzieć o tym dokładnie? Dzięki temu będzie pani miała o mnie jeszcze lepsze wyobrażenie, bo mnie to przedstawi w bardzo ponętnym świetle. Pewnego ranka, jak grom z jasnego nieba.., no, jak pani przypuszcza? Wpadła na mnie, że chce, abym się ożenił z pewną bogatą dziewoją, — osobą, której specjalnie nie lubiłem. Powiedziałem, że tego nie zrobię. Rozpoczęła się między nami gorąca wymiana słów. Nie przytoczę pani całej dyskusji — tylko treść... I niech pani pamięta, że kiedy mówić będę piskliwym ,odpychającym, skrzeczącym głosem — to będzie moja macocha, a kiedy stanowczym, męskim, dźwięcznym głosem — to ja... „Ożenisz się z tą panną, bo będziesz miał do czynienia ze mną!".

(D. c. n.)

Na ostatniej fali

BOMBARDOWANIE BARCELONY

Lotnictwo gen. Franco bombardowało wczoraj w nocy i rano dwukrotnie Barcelonę. Pierwszy nalot miał miejsce o godzinie 1-ej w nocy. Samoloty zrzuciły bomby w okolicy Moncada, raniąc 3 osoby. O godz. 10.30 rano 10 samolotów nadleciało od strony morza, zrzucając na miasto 15 bomb. Trzy osoby zostały zabite, 4 ciężko ranne.

OŚ BERLIN — RZYM

Szef sztabu generalnego milicji faszystowskiej, gen. Russo przybędzie do Niemiec 14 lipca. Podróż ta ma na celu rewizytowanie szefa sztabu S. A. Lutze. Gen. Russo zabawi w Niesmczech do 21 b. m. (PAT).

DELEGACI KOMISJI CENTRALNEJ U PREMIERA

Dnia 9 lipca r. b. prezes Rady Ministrów, gen. Sławoj Składkowski, przyjął prezesa Centralnej Komisji Klasowych Związków Zawodowych, Jana Kwapińskiego, oraz wiceprezesa Wilhelma Topinka (PAT).

Stan zatrudnienia fabryk włókienniczych w Łodzi

Jak nas informują z Krajowego Związku Przemysłu Włókienniczego w Łodzi, stan zatrudnienia fabryk zrzeszonych w Krajowym Związku Przemysłu Włókienniczego w ubiegłym miesiącu przedstawił się następująco:

Ogółem czynnych było fabryk 92, zatrudniające łącznie 10.585 robotników. Nieczynnych zaś było w tym okresie 14 fabryk.

Z powyższej liczby 42 fabryki zatrudniały 2856 robotników na jedną zmianę, 49 fabryk zatrudniały 5533 robotników na dwie zmiany, natomiast 1 fabryka zatrudnia 2196 na trzy zmiany.

Ponadto na jedną zmianę pracowało 7062 robotników, na dwie zmiany 3253 robotników, natomiast na trzy zmiany 270 robotników.

Najpilniejsze potrzeby dozorców domowych

Już kilkakrotnie Zw. Kl. Dozorców Domowych, łącznie z innymi związkami interweniował w Okręgowej Insp. Pr. i Min. Op. Sp. o przydzielenie inspektora, ewentualnie podinspektora pracy, dla spraw dozorców w Łodzi. Ministerstwo postawiło sprawę czysto formalnie i zasłaniając się brakiem funduszów, odmówiło prośbie związków.

W dniu wczorajszym Międzyzwiązkowa Komisja Dozorców interweniowała w Okręgowej Insp. Pracy, w sprawie powyższej. Okręgowy insp. pr. p. Wyrzykowski ustosunkował się przychylnie do petycji związków, ale zasadniczo od mówił jej zadośćuczynienia ze względu na brak personelu. Niezależnie od tego Związek Kl. Dozorców wystąpił z wnioskiem, o udzielanie urlopów dozorcom, o wprowadzenie książeczek obrachunkowych i przyjmowanie dozorców do pracy za pośrednictwem Wojewódzkiego Biura Funduszu Pracy lub Pośrednictwa Pracy, istniejącego przy Związku Klasowym.

Przemysłowiec oskarżył o kradzież dozorcę i robotnika

Sąd uniewinnił obu oskarżonych

Sąd grodzki w Łodzi rozpatrywał w dniu wczorajszym sprawę przeciwko 47-letniemu Józefowi Dybowskiemu, dozorcy domu przy ulicy 6-go Sierpnia 2 oraz 48-letniemu Józefowi Kulczyńskiemu, robotnikowi firmy Sp. Akc. S. Rosenblatt.

W domu przy ul. 6-go Sierpnia nr. 2, zamieszkuje dyrektor firmy S. Rosenblatt — Tadeusz Rosenblatt.

Przed kilkoma tygodniami dyr. Tadeusz Rosenblatt, właściciel nieruchomości przy ul. 6-go Sierpnia nr. 2 otrzymał od władz polecenie uprzątnięcia wszystkich łatwopalnych materiałów ze strychu swego domu. Podczas wynoszenia przed miotów ze strychu Kulczyński wirząc jakieś stare lustro, poradził Dybowskiemu, by je sobie wziął do swego mieszkania, gdyż i tak zostanie ono zniszczone, a rama lustra spalona.

Dybowski za namową Kulczyńskiego zabrał lustro do swego mieszkania.

Po pewnym czasie dyr. Rosenblatt ujrzawszy lustro w mieszkaniu dozorcy, złożył zameldowanie w policji o kradzieży lustra i w rezultacie Dybowski oraz Kulczyński zasiedli na ławie oskarżonych.

Sąd po rozpoznaniu sprawy uniewinnił obu oskarżonych podając w motywach, że sąd nie dopatrzył się cech przestępstwa.

Nie pić niepotrzebnie mleka!

3-letnie dziecko zmarło na pryszczycę

W dniu wczorajszym podawaliśmy o zachorowaniu na pryszczycę dwojga dzieci w Tomaszowie Mazow., w rodzinie Moszkowiczów, zam. przy ul. Jerozolimskiej nr. 10.

Obecnie jak się dowiadujemy, mimo wszelkich zabiegów lekarzy, młodsze 3-letnie dziecko Moszkowiczów zmarło w strasznych męczarniach. Stan drugiego dziecka jest nadal bardzo poważny.

Dzieci zapadły na pryszczycę po spożyciu nieprzegotowanego mleka. Wypadek ten w mieście wywołał zrozumiałe wrażenie.

Radio łódzkie

NIEDZIELA dn. 10 lipca 1938 roku.

7.20 Muzyka lekka w wykonaniu Orkiestry Ochotniczej Straży Pożarnej. 8.00 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi — Gazetka rolnicza. 8.35 Audycja poranna (płyty). 9.10 Odczytanie programu. 11.45 „Szwajcaria kraj jezior i gór" — felieton— w opracowaniu Mariana Piechala. 11.57 Sygnał czasu z Warszawy i Hejnał Krakowa. 12.03 Poranek Muzyczny (Wilna). Wykonawcy: Orkiestra Rozgłośni Wileńskiej. 13.00 „Książki mojego dzieciństwa" — szkic literacki Gustawa Morcinka (Katowice). 13.15 Muzyka obiadowa. Wykonawcy: Mała Orkiestra P. R. 13.00 Audycja dla wsi. 16.30 „Miotełki warszawskie" — kurant staroświecki w opracowaniu Leona Schillera. Wykonawcy: Józef Orwid, Maria Żabczyńska, Marian Wyrzykowski, Ewa Kuncewiczówna, Stanisław Surowski fortepian. 17.20 Gabriel Faure (płyty). 17.30 Transmisja z życia. 18.00 Podwieczorek w ogrodzie teatru w Bydgoszczy (przez Toruń). 20.00 Koncert solistów. Wykonawcy: Ryszard Gruszczyński — tenor, Bronisław Burchardt — wiolonczela, Willy Lessing — akomp. 20.35 Wiadomości sportowe lokalne. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Kukułka Wileńska p. t. „Dziwna przygoda" — Zofii Bohdanowiczowej (Wilna). 21.40 Fragmenty międzypaństwowego meczu lekkoatletycznego Polska-Niemcy w Królewcu i wiadomości sportowe ze wszystkich Rozgłośni P. R. 22.10 „Cyrulik Sewilski" — Rossini'ego — reportaż operowy w opracowaniu Wiktora Noskowskiego. Ilustracja muzyczna z płyt (Poznania). 23.10 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego. **Komunikat meteorologiczny.**

W TEATRACH

TEATR POLSKI

Kapitalna komedia „Brat marnotrawny" O. Wilde'a grana będzie dziś, jutro i dni następnych o godz. 8.30 wiecz.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA

Farsa muzyczna G. Feydeau „Dama od Maksyma" grana będzie dziś w niedzielę o godz. 4.30 po poł. i 9-ej wiecz.

TEATR KAMERALNY

Występy Teatru Żydowskiego.

Nocne dyżury aptek

Nocy dzisiejszej dyżurują następujące apteki: Sadowska-Dancerowa (Zgierska 63), T. Groszkowski (11 Listopada 17), T. Karlin (Piłsudskiego 54), R. Rembieliński (Andrzeja 28), J. Chądzyńska (Piotrkowska 165), E. Miller (Piotrkowska 46), D. Antoniewicz (Pabianicka 56), J. Unierzowski (Dąbrowska 24a).

Z codziennych walk robotników

STRAJK OKUPACYJNY W FARBIARNI KELICH I GOLDA. W farbiarni firmy Kelich i Golda przy ul. Wólczańskiej 243 wybuchł w dniu wczorajszym strajk okupacyjny, który objął 20 robotników na tle wymówienia pracy.

Jak zdołano ustalić, firma ma zamiar obecnie wydzierżawić farbiarnię niejakim Titze i Szczuciner. Robotnicy zażądali zagwarantowania przyjęcia ich do pracy.

O powyższym został powiadomiony insp. 12-go obwodu, który wyznaczył konferencję na poniedziałek dnia 11 czerwca r. b.

ZWYCIĘSKI STRAJK W CEGIELNI „KRUSZÓW". W dniu wczorajszym został zlikwidowany kilkudniowy strajk w cegielni „Kruszów" w majątku Kruszów pod Łodzią należącym do Heleny Kapońskiej.

Jak wiadomo strajk we wspomnianej cegielni powstał naskutek stosowania niewłaściwych stawek. Robotnicy zażądali stawek łódzkich, na co właścicielka nie chciała się zgodzić.

W wyniku wczorajszej interwencji Inspekcji Pracy, właścicielka zobowiązała się wypłacać odtąd robotnikom w myśl stawek obowiązujących na terenie województwa łódzkiego dla cegielń, o obecczego robotnicy przystąpili do pracy.

11 LIPCA KONFERENCJA Z FIRMĄ CH. M. PIK

Jak już donosiliśmy w tkalni wyrobów wełnianych firmy Ch. i M. Pik przy ul. Karolewskiego nr. 36/4424 powstał ostry zatarg na tle niestosowania przez firmę taryfy 7 dla tkaczy zatrudnionych we wspomnianej firmie.

Zatarg powyższy był już przedmiotem kilkakrotnych konferencyj, które jednak, jak dotąd, nie dały należytego rezultatu.

Jak się obecnie dowiadujemy, inspektor 13-go obwodu inż. Skusiewicz wyznaczył konferencję na dzień 11 lipca r. b. na godzinę 9 rano.

Właściciele willi podmiejskich przed sądem starościńskim

W dniu wczorajszym doprowadzono do sądu starościńskiego powiatowego 12 właścicieli will w Tuszynie-Lesie, zamieszkałych w Łodzi, gdzie ukarano ich za niedoprowadzenie swoich posiadłości do porządku i estetycznego wyglądu na grzywny w wysokości od 50 do 200 złotych.

W wirze wielkiego miasta

DOMOROSŁY LEKARZ

W dniu wczorajszym został ujęty przez władze policyjne niejaki Chil Broner, bez stałego miejsca zamieszkania, na sprzedaży proszków od bólu głowy następujących firm: „Pszczółka", „Kowalskina" Kogutek i „Universal".

Przy zatrzymanym znaleziono ponad 100 proszków.

Badany w dochodzeniu Broner oświadczył, że doszedł do wniosku, iż w dzisiejszych czasach ludzie chorują na ból głowy.

Broner został odstawiony do sądu grodzkiego celem zastosowania przeciwko niemu środka zapobiegawczego.

ZAMACH SAMOBÓJCZY BEZROBOTNEGO

W dniu wczorajszym usiłował pozbawić się życia przez zażycie sublimatu 45-letni Erwin Kausch, zam. przy ul. Nawrot 76.

Do desperata wezwano lekarza Pogotowia Ratunkowego, którego lekarz po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł go do szpitala w Radogoszczu w stanie ciężkim.

Powodem rozpaczliwego kroku — utrata pracy i zły stan materialny.

SAMOBÓJSTWO ROBOTNICY

W dniu wczorajszym w mieszkaniu własnym przy ul. Przędzalnianej 52, w celu samobójczym napiła się większej dozy jodyny 32-letnia robotnica fabryczna Aniela Chróścielska. Pogotowie Ratunkowe po udzieleniu pierwszej pomocy przewiozło desperatkę w stanie ciężkim do szpitala Ubezpieczalni. Przyczyna zamachu samobójczego narazie nie ustalona.

CIELĘ O TRZECH NOGACH

Do rzeźni przy ul. Inżynierskiej jakiś wieśniak z okolicy Łodzi przyprowadził na ubój cielę o trzech nogach. Według wyjaśnień właściciela zwierzę urodziło się z dwiema nogami przednimi i jedną tylną, przy czym nie posiada zupełnie miednicy.

Oryginalnym okazem zwierzęcym zainteresowali się lekarze weterynarii, którzy zaopiekowali się cielęciem i uratowali je od śmierci.

ROBOTNIK SPADŁ Z RUSZTOWANIA

Robotnik Michał Wilk, zam. przy ul. Kilińskiego 87, zatrudniony przy tynkowaniu domu przy ul. Dowborczyków, spadł z rusztowania z wysokości I piętra na bruk i doznał ogólnych ciężkich obrażeń ciała.

Lekarz Pogotowia Ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy nieszczęśliwemu przewiózł go w stanie ciężkim do szpitala św. Józefa.

OSZUŚCI GRASUJĄ

Do restauracji Pawła Rybarkiewicza przy ul. Przejazd 14, bar „Ojców", Franciszek Podkowski, zam. przy ul. Głównej 50 w towarzystwie swej przyjaciółki Jadwigi Szymańskiej, zam. przy ul. Piasecznej 20, zażądali większej ilości wódki i zakąsek. Po spożyciu towarzystwo oświadczyło, że nie będzie płacić, gdyż nie posiadają pieniędzy. Do oszustów wezwano posterunkowego, który spisał protokuł celem pociągnięcia oszukańczej pary do odpowiedzialności sądowej.

Zlikwidowanie wykwintnego domu schadzek przy ul. Gdańskiej 77

IV Brygada Wydziału Śledczego w Łodzi, została powiadomiona drogą poufną o istnieniu domu schadzek przy ul. Gdańskiej 77, którego właścicielkami są: Irena Ciupa fryzjerka, oraz Maria Szymańska vel Wesołowska.

Na zasadzie otrzymanych wiadomości, IV Brygada wszczęła pilną obserwację, w wyniku której stwierdzono, że obie kobiety zwabiają do swego mieszkania młode dziewczęta pod pozorem wyuczenia ich zawodu fryzjerskiego, po czym zmuszały je do uprawiania nierządu.

Onegdaj wieczorem do mieszkania ich przybyli funkcjonariusze policji — na widok których powstała panika. Wszystkich znajdujących się wewnątrz, zarówno mężczyzn jak i kobiety zatrzymano i wylegitymowano.

Ze względu na dobro toczącego się obecnie śledztwa, nazwiska ich trzymane są narazie w tajemnicy.

Obie właścicielki domu zostały aresztowane. Mieszkanie zostało przez władze opieczętowane.

Stary lubieżnik skazany na 6 miesięcy więzienia

Sąd Okręgowy w Łodzi rozpatrywał w dniu wczorajszym sprawę przy drzwiach zamkniętych przeciwko 71-letniemu Ferdynandowi Krumplowi, zamieszkałemu przy ul. Kruczej 23, oskarżonemu o uprawianie czynów lubieżnych z nieletnimi dziewczynkami, mieszkającymi w tymże samym domu.

W wyniku rozprawy sądowej, 71-letni Ferdynand Krumpf został skazany na 6 miesięcy więzienia.

Zwyrodnialcy grasują w lasach podmiejskich

W dniu wczorajszym w odległości 3 kilometrów w jednym z lasów pod Piotrkowem znaleziono 8-letnią dziewczynkę niejaką Łucję Górę w stanie nieprzytomnym.

Po doprowadzeniu jej do przytomności i udzieleniu pomocy lekarskiej — dziewczynka oświadczyła, że została uprowadzona przez jakiegoś osobnika, który zawlókł ją do lasu, po czym dokonał na niej gwałtu.

O powyższym został powiadomiony Urząd Śledczy w Łodzi, który wdrożył energiczne dochodzenie zmierzające do ujęcia zwyrodnialca.

OGŁOSZENIA LEKARSKIE

Odbito w druk. „Robotnika", Warecka 7.